

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

TOW. WYD. „STER”

Warszawa, Skrz. poczt. 113.

OWSKI
I KULTURYAdres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA
CHŁODNA 17, TEL. 257-26
skrz. poczt. 113
KONTO P. K. O. Nr. 4.043Godziny przyjęć: codziennie prócz
sobót i niedziel — Redakcji
i Administracji 11 — 14.

Rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

Dr M. KLEINBAUM — „Ozon” w opalach
Dr H. ROSENKRANZ — Pakt śródziemnomorski
Inż. A. GLIZER — Tło obrazu
OUTSIDER — Wielka niewiadoma
DOW BIEGUN — Dni otrzeźwienia
L. GARDEN — „Republika nieba” atakuje!
Dr S. RUMELT — „Poseł Prawdy” — „Wieża Epoki”
PAWEŁ WESTHEIM — Dla kogo malował Rembrandt?
STEFAN POMER — Niemiecka literatura emigracyjna
RUSTAN — O bezsilności i bestialstwie człowieka
J. LESER — „Cyrano de Bergerac”
Wydarzenia i odgłosy — Antena Świata — Rozrywki Umysłowe.

30 kwietnia 1938

WARSZAWA

29 nisan 5698

„Ozon”
w opalach

Nieraz podnosiliśmy na tych łamach, że dokoła hasła obrony Polski i dzwignięcia jej na wyższy szczebel rozwoju można było i można tym bardziej teraz skonsolidować bez wielkich trudności wszystkie partie polskie i prawie wszystkie odłamy narodowości niepolkich, i że w tym celu nie należało tworzyć odrębnej organizacji, bowiem już samo jej istnienie i uprzywilejowanie stanowisko utrudniają najwplywowszym stronnictwom udział we współpracy nad najważniejszymi zadaniami państwowymi.

Ale O. Z. N. został utworzony i to nie tylko dla przeprowadzenia dzieła konsolidacji, ale także (a może głównie?) dla stworzenia regime'owi oparcia w społeczeństwie. Konsolidacja powszechna tym samym stała się niemożliwa. Musiano się zdecydować na konsolidację parcia: z prawicą albo z lewicą. Pułkownik Adam Koc wybrał tę pierwszą drogę. Ale już pierwsze próby konsolidacji nacjonalistycznej wykazały, że doprowadzi ona do rozłamu w obozie majowym ze strony legionowo-powiatkiewicz, że przyciągnięcie co najwyżej mało wartościowe elementy „Falangi” w rodzaju Rutkowskiego, — siły główne zaś „obozu narodowego” nie dadzą się objąć akcją konsolidacyjną bez zapewnienia im znacznego udziału we władzy państwowej. Wysiłki konsolidacji prawicy przyniosły więc fiasko.

Pomyślano tedy z kolei o konsolidacji bez endecji, bez „Falangi”, bez Hoppe'ów, Budzińskich i Rutkowskich, o konsolidacji obejmującej zorganizowane chłopstwo i zorganizowane masy robotnicze. Taka zaś konsolidacja wymaga spełnienia czterech warunków głównych: 1) dopuszczenia socjalistów i ludowców do udziału czynnego w rządach; 2) nowej ordynacji wyborczej i nowych wyborów parlamentarnych; 3) ewolucji polityki zagranicznej w kierunku wzmocnienia sojuszu z Francją; 4) zmiany polityki narodowościowej w kierunku faktycznej równości wszystkich grup etnicznych w Państwie.

Otóż naszym zdaniem O. Z. N. nie jest zdolny do poczynienia aż tak zasadniczych ustępstw, i dlatego sądzimy, że próba konsolidacji „lewicowej” skończyć się musi prędzej i gorzej, niż próba konsolidacji prawicowej.

Od pierwszej chwili t. zw. „zwrot na lewo” potraktowaliśmy („Hajnt” z 21.4.38.), jako manewr taktyczny, zmierzający do przedłużenia grupie rządzącej — monopolu na władzę; ponadto dodaliśmy, że zarzewiacko — naprawiaci kurs „Ozonu” będzie nie mniej antysemitki, szczególnie w dziedzinie gospodarczej, niż najskrajniejsza prawica sanacyjna. „Kurier Poranny” chwycił się tego artykułu, jako dowodu, że żydzi nie są z nowego kursu O. Z. N. zadowoleni, wobec czego kurs ten jest bez wątpienia dobry. Natomiast „Warsz. Dziennik Narod.” skorygował nasze wywody uwagą, że częstotliwe manewry w końcu doprowadzą do stałego konsekwentnego marszu w kierunku lewicowym i pro — żydowskim. Tego samego mniej więcej, zdania był także konserwatywny „Czas”. — I oto przyszła katowicka mowa wicepremiera Kwiatkowskiego, która wybrała z kłopotu „Kurier Poranny”, a uspokoiła „Dziennik” i „Czas”. Najwyższy kierownik gospodarstwa państwowego tak postawił sprawę żydowską, że zarówno pp. Stahl i Hrabik, jak i wodzowie endo-konserwy spokojnie mogli odetchnąć.

Zaraz po tym przyszedł wywiad „Iskry” z generałem Skwarczyńskim: nie ma mowy o żadnym zwrocie na lewo, a deklaracja płk. Koca z lutego 1937 nadal obowiązuje O. Z. N. i obowiązować go będzie! — Na niektóre gorące były słowa te podziały jak kule zimnej wody.

Czy oznacza to wszystko, że konsolidacja wewnętrzna w Polsce jest niepotrzebna albo niemożliwa? Bynajmniej. Sytuacja międzynarodowa nagli i wywiera coraz większy nacisk w kie-

Dr. H. ROSENKRANZ

PAKT ŚRÓDZIEMNOMORSKI

Układ angielsko — włoski, podpisany w Rzymie dnia 16. kwietnia 1938 r., może mieć tak wielką doniosłość, że odpowiedzialne pismo powinno go omawiać tylko z największą ostrożnością. Układ ten należy oceniać z wstrzeżliwością i z szczególną delikatnością także dlatego, że dotychczasowe jego znaczenie spoczywa raczej w sferze psychologicznej, a nie w dziedzinie konkretnych faktów. Materialne postanowienia układu nie weszły jeszcze w życie, nie ustalono też terminu, kiedy to się stanie. Dlatego byłoby dziś jeszcze przedwczesne mówić szczegółowo o wszystkich materialnych skutkach układu; ich wartość okaże się dopiero po wprowadzeniu w życie.

Wartość układu angielsko — włoskiego w chwili obecnej spoczywa nie tyle w płaszczyźnie rzeczywistych faktów, ile raczej w sferze psychologicznej. Oto po trzech latach napięcia angielsko — włoskiego, które w pewnych chwilach (w okresie wojny włosko-abisyńskiej) graniczyło z niebezpieczeństwem wojny, oba państwa zasiadły do stołu rokowań, by bodaj w ogólnych zarysach określić szkielet porozumienia. Porozumienie to w każdym razie wskazuje na zdecydowaną wolę pokojowego uregulowania stosunków pomiędzy Imperium Brytyjskim a Italią.

W takich chwilach psychologicznego „Good-will” przesądny optymizm może być równie szkodliwy, jak gesty sceptycznej nieufności. Także komentarze, nie odpowiadające jak najściślej rzeczywistości, mogą wpłynąć ujemnie na ledwo stworzoną atmosferę pokojową. W takiej sytuacji pierwszym nakazem jasnej polityki jest wyraźne rozgraniczenie pomiędzy tym, co układ zawiera, a tym, co ewentualnie można znaleźć między jego wierszami.

Pragnąc zrozumieć, co układ zawiera, musimy najpierw określić czego w nim nie ma. Nie posiada on daty wejścia w życie, nie wspomina ni razu Palestyny, nie mówi też o angielskiej pozycji dla Włoch.

Układ zawiera protokół, podpisany przez włoskiego ministra spraw zagranicznych, zięcia Mussoliniego, hrabiego Galeazzo Ciano di Cortelazzo i ambasadora brytyjskiego przy Kwirynale, Earla of Pert. Do protokołu załączono osiem załączników o następującej treści:

- 1) Potwierdzenie układu śródziemnomorskiego z 2. stycznia 1937 r. i poprzedzającej go noty z 31. grudnia 1936. r.
- 2) Porozumienie w sprawie wymiany informacji wojskowych.
- 3) Porozumienie w sprawie pewnych obszarów na Środkowym Wschodzie.

runku zjednoczenia sił społecznych; świadomość zaś tej konieczności dojrzała w masach, które są psychologicznie gotowe na rzetelną prawdziwą konsolidację. Szkoła tkwi gdzieś indziej: grupa rządząca musi zrezygnować ze swego dalszego istnienia w postaci jakiegś jednolitej organizacji politycznej, jako też z monopolu na pełnienie władzy w Państwie. Gotowości do takich dwóch wielkich gestów jakoż nie widać ze strony rządców regime'u. Rzecznicy ci nie rozumieją i tej oczywistej prawdy, że konsolidacja narodu polskiego dla walki z mniejszościami narodowymi lub dla ich wypędzenia z kraju stoi w rażącej kolizji z postulatami konsolidacji Państwa.

To też najtrafniej i najdobitniej ocenił zmiany w O. Z. N. humorysta jednej z popołudniówek:

Głośno wszędzie, gwarno wszędzie
Nic nie było, nic nie będzie...

Dr M. KLEINBAUM

4) Deklaracja w sprawie propagandy.

5) Deklaracja w sprawie jeziora Tana.

6) Deklaracja w sprawie obowiązku wojskowego urodzonych we włoskiej Afryce Wsch.

7) Deklaracja w sprawie swobodnego wykonywania praktyk religijnych oraz stosunku do brytyjskich instytucji religijnych we włoskiej Afryce Wsch.

8) Deklaracja w sprawie Kanału Sueskiego.

Osiem powyższych układów, głosi protokół, ma wejść w życie w terminie, ustalonym wspólnie przez oba rządy. W miejscu tym nie wspomniano ani słowem, że oba rządy termin ten ustalały wtedy dopiero, gdy włoskie wojska opuszczały Hiszpanię. Protokół nie mówi w ogóle, jakie mają być warunki wprowadzenia w życie zawartych układów.

Prócz wspomnianego protokołu i jego ośmiu załączników, należy jeszcze wspomnieć o dwóch notach, wymienionych tegoż dnia. Pierwsza: nota hr. Ciano do Lorda Perth'a, druga: nota Lorda Perth'a do hr. Ciano. Nota włoska zawiera następujące doniesienie:

1) że rząd włoski rozpoczął wycofywanie swych wojsk z graniczącej z Egiptem kolonii Trypolis (Libia). że tygodniowo opuszcza Trypolis 1000 żołnierzy włoskich aż do chwili obniżenia liczebności do poziomu w czasie pokoju, t. j. do połowy wojsk, stacjonowanych w Trypolis w chwili rozpoczęcia się rokowań włosko — angielskich;

2) że rząd włoski zapewnił pełną zgodę na formułę brytyjską o proporcjonalnym odwoływaniu „obcych ochotników” z Hiszpanii i zobowiązuje się zrealizować ją praktycznie w chwili i w warunkach, gdy postanowione to będzie przez Komitet Nieinterwencji na podstawie tej formuły;

3) że w wypadku zakończenia hiszpańskiej wojny domowej przed całkowitym wycofaniem wszystkich ochotników — wszyscy ochotnicy włoscy opuszczają terytorium hiszpańskie, a cały włoski materiał wojenny zostanie wywieziony z Hiszpanii;

4) Zapewnienie, że rząd włoski nie ma zamiarów politycznych, ani nie dąży do uprzywilejowania pozycji gospodarczych ani w Hiszpanii, ani na Balearach, hiszpańskich posiadłościach zamorskich i w hiszpańskim Marokko.

W nocie Lorda Bertha, będącej odpowiedzią na streszczoną wyżej notę włoską, wyraża się zadowolenie z deklaracji włoskich. Lord Berth uważa, że „zbędne byłoby” przypominać hr. Ciano, że rząd brytyjski uważa uregulowanie i załatwienie sprawy hiszpańskiej za warunek wstępny wejścia w życie całego układu. Dalej wyraża on życzenie rządu brytyjskiego usunięcia z drogi wszelkich przeszkód w stosunkach obu państw, które powstały przez brak możliwości uznania de iure zdobycia Abisynii przez Włochy — i zapowiada zgłoszenie odpowiednich wniosków na następnej sesji Rady Ligi Narodów.

W oświadczeniu dodatkowym hr. Ciano notyfikuje postanowienie rządu włoskiego przystąpienia do londyńskiego układu morskiego z 25. marca 1936 r. w chwili, gdy wszystkie wyżej wymienione układy wejdą w życie.

Wreszcie dochodzi jeszcze trójporozumienie pomiędzy rządami brytyjskim, włoskim i egipskim, podpisane przez lorda Perth'a, hr. Ciano i egipskie go posła w Rzymie, Mustafę El-Sadek Bey'a, o ustanowieniu pokojowych stosunków w Afryce Wsch. t. j. o konieczności uregulowania granic pomiędzy włoską Afryką Wsch. z jednej strony, a angielsko — egipskim Sudanem, brytyjską kolonią Kenya i brytyjskim krajem Somali z drugiej strony, o zakazie handlu niewolnikami pomiędzy Abisynią a wspomnianymi obszarami,

oraz postanowienia o służbie wojskowej.

Gazety brytyjskie zwykły dzielić swój redakcyjny materiał na „News” i „Views”, t. j. na obiektywne informacje faktyczne i na subiektywne komentarze. Dotąd staraliśmy się podać „News” — obiektywną relację tego, co rzeczywiście zaszło. Leży przed nami angielski tekst poszczególnych układów, ogłoszony w „Times” oraz tekst włoski, opublikowany w „Corriere della Sera”. Zbyteczne dodawać, że oba teksty pokrywają się całkowicie. Należy wszakże dodać, że inne są rzeczy, które „Times” daje piśmem spacjiowym, a inne zaś te, które „Corriere della Sera” uważa za godne podkreślenia. Pismo spacjiowe, którym w „Times” podkreślone jest wycofanie wojsk włoskich z Tripolis różni się od druku, którym w piśmie włoskim wiadomość ta nie została podkreślona.

Układ angielsko — włoski dotyczy żydów prawie we wszystkich swych żywotnych częściach. Dotyczy on nas nie tylko jako obywateli, żyjących w tych czasach i na równi z wszystkimi ludźmi dobrej woli spragnionych pokoju, a więc widzących w układzie tym, jeśli wejdzie on w życie, instrument pokoju. Układ angielsko — włoski dotyczy żydów w sposób szczególny. Nie tylko z tego powodu, że wpłynie on na zmianę sytuacji w Europie Środkowej w określonym kierunku, ale również przez to, że stanowi on próbę i zaczątek nowego politycznego uregulowania Morza Śródziemnego i Azji Przedniej, co w konsekwencji musi doprowadzić do nowego uregulowania politycznego statutu Palestyny.

Ale to nowe uregulowanie statutu Palestyny nie zostało wspomniane! Projekt układu nie zawiera ani rzekomego sprzeciwu włoskiego wobec podziału Palestyny, ani też rzekomego postanowienia, wspomnianego przez dziennik korespondentów, w myśl którego Anglia miała się zobowiązać (także pisma angielskie podały tę wiadomość), że przed zmianą politycznego statutu w Palestynie poinformuje rząd włoski, czy też zasięgnie jego rady (informacje te podawały jeden z tych różnych terminów), podobnie, jak musi to uczynić w stosunku do państw, należących do Ligi Narodów.

W układzie znajdujemy dwa miejsca, które odnoszą się także do Palestyny. Pierwsze mieści się we wstępnym protokole; mówi się tam, że należy jak najrychlej rozpocząć rokowania brytyjsko — angielskie w sprawie stosunków gospodarczych pomiędzy włoską Afryką Wsch. (charakterystyczne: nie Włochami!) z jednej strony, a Zjednoczonym Królestwem, Indiami, koloniami brytyjskimi i zamorskimi terytoriami, protektoratami i obszarami mandatowymi, zarządzanymi przez rząd angielski, z drugiej strony. Podobna wzmianka znajduje się w załączniku Nr 2 do protokołu (o wymianie informacji wojskowych). Mówi się tam, że wymiana informacji w kwestiach wojskowych, odbywająca się corocznie w styczniu i dotycząca wszelkich większych zmian administracyjnych oraz o stanie sił wojskowych lądowych, morskich i powietrznych, ma odnosić się także do „zamorskich posiadłości” Anglii i Włoch na wybrzeżach Morza Śródziemnego, Czerwonego, Zatoki Adenu i terytoriów afrykańskich. W miejscu tym definiuje się ściśle, że przez „posiadłości zamorskie” należy także rozumieć protektoraty i oszary mandatowe. Ponieważ jednak prawie wszystkie mandaty na tym terytorium uległy wygaśnięciu, praktycznie chodzi w zmianie tej o brytyjski protektorat nad Adenem i terytorium mandatowe Palestyny.

Z podobnego sposobu wymienienia Palestyny wydaje się wypływać wniosek, że Anglia w jakiegokolwiek formie zamierza pozostać w Palestynie albo w jej części. To prawda. Ale ze sposobu, w jakim zostało to podkreślone w układach włosko — angielskich, przedwczesnie wnioskujący mogliby dowodzić, że Palestyna w takim stopniu jest tu wymieniona jako angielskie terytorium, że nie da się pomyśleć o stworzeniu Państwa żydowskiego. Czytając dokładnie tekst układu dochodzimy do wniosku, że takie przypuszczenie jest błędne.

Jest całkowicie jasne, że obok wielu innych kwestii, także sprawa ostatecznego uregulowania statutu Palestyny pozostała otwarta. Zestawiając postanowienia układów, dochodzimy do wniosku, że ułożono się w sprawie status quo w zachodniej części Morza Śródziemnego (inne pismo angielskie, „Daily Mail”, dało właśnie nagłówek: „Status quo na zachodnim Morzu Śródziemnym”). Zrezygnowanie Włoch ze zmian na zachodnim Morzu Śródziemnym jest wyraźnie zawarte w deklaracji, dotyczącej terenów hiszpańskich. W innym miejscu gwarantuje się status quo na Morzu Czerwonym, w Zatoce Adenu, w Saud Arabii i Jemenie oraz na wyspach Morza Czerwonego. Istnieje wreszcie terytorium, odnośnie którego nie ustanowiono ani „status quo”, ani procedury ustanowienia nowego statutu: obszarem tym jest wschodnie Morze Śródziemne, a w szczególności Palestyna.

Wynika z tego, że sprawa Palestyny nie została rozstrzygnięta w tym układzie angielsko — włoskim i, że na skutek tego: nie poczyniono żadnego kroku oddalenia się od planu podziału, ale też nie zbliżono się ani o krok do niego. Układ angielsko — włoski jest wszakże poważnym krokiem w kierunku zapewnienia, że wszelka zmiana politycznego statutu Palestyny może być dokonana w duchu pokojowego porozumienia. To też w chwili obecnej o wpływie układu angielsko — włoskiego na Palestynę można powiedzieć: kryzys gospodarczy w Palestynie rozpoczął się nie wraz z wybuchem ruchów, ale z powodu niepokojów; nie z powodu terroryzmu arabskiego, ale z przyczyny niepewności na Morzu Śródziemnym. Układ ten, gdy wejdzie w życie, usunie napięcie angielsko — włoskie, a tym samym niepewności, „strajk kapitału” i obawę kapitału prywatnego decydowania się na inwestycje w Palestynie. Po odprężeniu sytuacji może rychło nastąpić poprawa i odrodzenie gospodarstwa palestyńskiego.

Niezależnie od tego niepokój na Morzu Śródziemnym był źródłem, podsycającym arabskie ruchy. Terror arabski, mimo że w początkach swych był zawsze autochtonicznie arabski, otrzynawał poparcie od dzwicznej propagandy włoskiej: dzwicznej monekami i rozbrzmiewającej z głośników radia. Układ angielsko — włoski oznacza zrezygnowanie ze stosowania obu rodzajów takiej propagandy. Załącznik Nr 4 do protokołu gości, że taka propaganda „będzie nie do połączenia z dobrymi stosunkami, których rozbudowa i zachowanie jest celem niniejszego porozumienia.”

Czas będzie analizować światowo-polityczne znaczenie układu angielsko — włoskiego, gdy wejdzie on w życie i gdy ogłoszą się bliższe oficjalne oświadczenia. Porozumienie w sprawie jeziora Tana, przystąpienie Italii do londyńskiego paktu morskiego, wciągnięcie Egiptu do systemu układów — wszystko to są elementy nowego uregulowania politycznego (dokończenie na str. 8)

WYDARZENIA I ODGŁOSY

Mowa wice-premiera Kwiatkowskiego

Do częstych ostatnio enuncjacji wewnętrznie - politycznych członków reprezentantów obozu rządzącego doszło jeszcze jedno: mowa p. wice-premiera i ministra skarbu, inż. Eugeniusza Kwiatkowskiego, wygłoszona w ubiegłej niedzieli na wiecu „Ozonu“ w Katowicach. Mowa ta, obok innych względów, zasługuje na szczególną uwagę, albowiem w sposób niezmiernie wyraźny ilustruje, jak wielkie są jeszcze, albo ściślej: jak wielkie są już różnice poglądów, nastrojów i orientacji w obozie rządzącym dziś Polską.

Chcielibyśmy głównie zwrócić uwagę na szeroką rozpiętość poglądów w obozie rządzącym, usiłującym przepłynąć pomiędzy Scyllą nacjonalizmu a Charybdą umiarkowanej lewicowości. W tychże Katowicach gen. Skwarczyński w przemówieniu, które miało zapoczątkować manewry na lewo, umieścił kilka anty - żydowskich momentów gospodarczych. A parę dni po secesji Rutkowskiego i „falangistów“, po wykluczeniu p. Budzińskiego z Koła „Ozonu“ — p. Wice-premier rozwinął w swym przemówieniu iście „narodowy“ program gospodarczy.

Są to, naturalnie, sprzeczności programowe, orientacyjne i argumentacyjne. Nie musimy ich jednak szukać zbyt daleko, porównując poszczególne enuncjacje członków przywódców obozu rządzącego — nie brak ich przecież także w różnych ustępach mowy p. ministra Kwiatkowskiego. Oto w pierwszej części swej mowy p. Wice-premier zadeklarował się jako zwolennik unarodowienia gospodarstwa, t. j. usunięcia z niego elementów niepokojących, wśród których nie brak nawet — jak starał się zasugerować — „obcych i wrogich Polsce“. W drugiej zaś części tej samej mowy dowiedzieliśmy się o tych, — p. W.-premier wcale nie powiedział, że to byli przynależni do narodowości niepokojących — którzy w czasie kryzysu wyciągali setki milionów z banków i niszczyli gospodarstwo; dowiedzieliśmy się też o niezmiernie ciekawym liście pewnego polskiego dyrektora największego banku prywatnego w Warszawie (n. b. uratowanego parę lat temu przez państwo), wystosowanego w pamiętnych „dniach litewskich“ do pewnej firmy angielskiej, w którym zawiadamia, że „z powodu sytuacji politycznej nie udzielamy kredytów“. Okazuje się więc nawet z wywodów p. Wice-premiera, że szkodliwość czy pożyteczność gospodarza nie jest wcale związana z taką czy inną narodowością. Cóż więc pomoże „unarodowienie“ gospodarki, jeśli pozostaną w niej tacy dyrektory banków i tacy kapitaliści, o których opowiadał p. min. Kwiatkowski?

Rewelacje p. Wice-premiera są niezmiernie pouczające także z innego punktu widzenia: dowiedzieliśmy się wreszcie, kto naprawdę szkodził gospodarstwu państwa w dniach konfliktu z Litwą.

Młodzież obozu rządzącego

Obóz rządzący dziś Polską, nie ma szczęścia do młodzieży, odkąd doszedł do steru niepodzielnej władzy państwowej. Jest to jeden z jaskrawych paradoksów rzeczywistości polskiej. Przecież w okresie walk o niepodległość obóz legionowy był obozem młodzieży, który rzucił wyzwanie w twarz starszego pokolenia, reprezentowanego przez narodową demokrację. Także do przewrotu majowego młodzież była w szeregach obozu Piłsudskiego. Kiedy jednak obóz ten objął całą władzę państwową, okazało się, że dawni młodzieńcy zdążyli się zestarzeć na swych stanowiskach, a nowe pokolenie młodzieży, wyrosły już w Polsce Niepodległej, w znacznej swej części zostało porwane „narodową“ frazeologią endeków i młodo - endecków.

Problem młodzieży stanowi więc od lat piętę achillesową obozu rządzącego. Problem ten był tym trudniejszy do rozwiązania, że „sanacja“, a zwłaszcza jej społeczna organizacja, B. B. W. R., nie posiadały konkretnego i wyraźnie skryształizowanego programu, stanowiąc różnorodny i często przypadkowy konglomerat rozmaitych kierunków. Z tej sytuacji ideologicznej „sanacyjni“ próbowali znaleźć wyjście w postaci stworzenia sztucznej syntezy t. zw. ideo-

logii „państwowej“ z atrakcyjnymi elementami ideologicznymi obcych, a często wrogich kierunków. W ten sposób powstał oświatowy przed laty „Legion Młodych“, w którego frazeologii nie brakło elementów komunizowania, (działa się to w okresie „dna kryzysu“ i wzrostu nastrojów radykalno - lewicowych). Synteza taka była sztuczna, nie więc dziwnego, że eksperyment p. Jędrzejewicza skończył się całkowitym fiaskiem, a nawet kompromitacją.

W okresie wzrostu nastrojów radykalno - nacjonalistycznych p. plk. Koc posłużył się metodą p. Jędrzejewicza, zmieniając tylko teren i kierunek eksperymentowania. Tak powstał oświatowy „Związek Młodej Polski“. Wydarzenia ubiegłego tygodnia (wystąpienie p. Rutkowskiego z O. Z. N., a wnet potem... wykluczenie go z tej organizacji przez gen. Skwarczyńskiego, spór o firmę Związku Młodej Polski) wykazują, że eksperyment p. Koca podzielił los eksperymentu p. Jędrzejewicza. Ten sam błąd w założeniu, ta sama metoda eksperymentowania, te same rezultaty.

Wojewoda Józewski

Po jedenastoletnich rządach na Wołyniu wojewoda Henryk Józewski, b. minister spraw wewnętrznych w gabinecie prof. Bartla, został przeniesiony z Łucka do Łodzi.

Wołyń jest bodaj najbardziej mniejszościowym województwem w Polsce. W r. 1922 ukraińsko - żydowskie listy Bloku Mniejszości Narodowych zdobyły tam wszystkie mandaty sejmowe. Po przewrocie majowym rządy nad tą prowincją, w której zagadnienie narodowościowe było problemem trudnym, odpowiedzialnym i wielce delikatnym, objął Henryk Józewski.

Miał on za sobą doświadczenie w sprawach ukraińskich (brał czynny udział w realizowaniu politycznej strony wyprawy na Kijów), miał zaufanie Belwederu (należał do zwolenników federacyjnej koncepcji Piłsudskiego),

miał też własną, doraźną koncepcję lokalnego regulowania sprawy ukraińskiej na Wołyniu przez stworzenie własnego systemu politycznego.

System ten opierał się na stworzeniu fikcji t. zw. kordonu sokalskiego, t. j. na sztucznym izolowaniu Ukraińców wołyńskich od życia politycznego, kulturalnego, a nawet gospodarczego ich braci w Małopolsce. Wojewoda Józewski stworzył na Wołyniu fikcję pseudo - narodowego, a w rzeczywistości prorządowego ruchu ukraińskiego w postaci Wołyńskiego Ukraińskiego Obiednania (W. U. O.), na czele którego postawił oddanego sobie pewnego p. Piotra Pewnego. W czasie wyborów 1928., 1930. i 1935. r. ukraińskie mandaty sejmowe musiały przypaść grupie Pewnego, należącej w Sejmie do B. B. W. R.. Na terenie parlamentarnym posłowie ci spełniali rolę podobną do tej, jaka przypadała kiedyś naszym bebezydom, z tą tylko różnicą, że jeszcze jaskrawiej od nich uprawiali dywersję wobec wystąpień rzeczywistych przedstawicieli społeczeństwa ukraińskiego i, że w społeczeństwie tym mieli jeszcze mniejsze poparcie.

W społeczeństwie ukraińskim polityka wojewody Józewskiego wywołała wielkie rozgorzczenie i antagonizm. Tępienie przejawów niezależnego ukraińskiego ruchu narodowego stworzyło tylko grunt dla działalności organizacji nielegalnych o zabarwieniu krańcowo-nacjonalistycznym, komunistycznym i narodowo - komunistycznym. Z drugiej strony społeczeństwo polskie, a zwłaszcza jego nacjonalistyczny odłam, oburzało się na popieranie przez p. Józewskiego jego Ukraińców. Tak więc wojewoda wołyński zmobilizował przeciw swemu systemowi zarówno ukraińską, jak i polską ludność województwa.

Nawet „BIULETYN POLSKO - UKRAIŃSKI“ krytykuje system wojewody Józewskiego, choć czyni to w formie umiarkowanej:

„Łatwo dziś powiedzieć, że od początku należało nie budować fikcji kordonu sokalskiego, lecz z miejsca podjąć nierównie cięższy obowiązek współformowania państwowo najbardziej korzystnej (jesli kto

woli: najmniej szkodliwej) pustaci nacjonalizmu ukraińskiego oraz jednocześnie nie wznosić kordonu antynarodowego wobec Polaków kresowych i analogicznie podjąć tytaniczny wysiłek współformowania najbardziej państwowo - konstruktywnej formy nacjonalizmu polskiego na kresach“.

Ostro krytykuje działalność b. wojewody wołyńskiego ukraińskie „Dziło“ w artykule p. t. „Dlaczego odszedł wojewoda Józewski?“ W odpowiedzi endeckiemu „SŁOWU NARODOWEMU“, zarzucającemu wojew. Józewskiemu sztuczne popieranie Ukraińców, „Dziło“ pisze:

„Czym to wytłumaczyć, że w 1922 roku blok mniejszości narodowych („16-ka“) zdobył na Wołyniu 100 % mandatów posełskich, gdy p. Józewskiego tam jeszcze nie było? I kto z Polaków czy Ukraińców nazwie p. Piotra Pewnego, którego istotnie p. Józewski „wydobył z nieczego“ — „ukraińskim nacjonalistą“? Nie, stanowczo polityki p. Józewskiego na Wołyniu nie można określić krótkim i wygodnym dla endecków frazeosem, że on „podtrzymywał ukraińskość i szkodził polskości“.

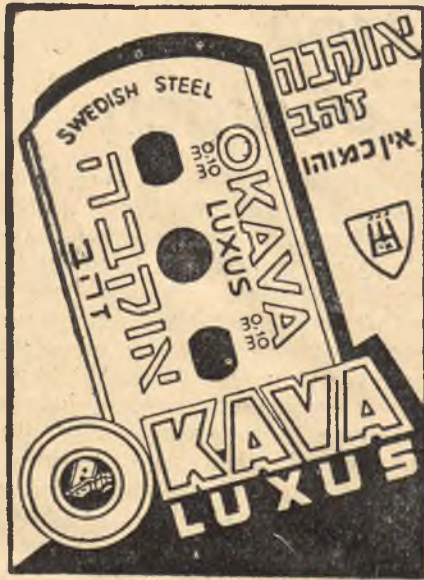
„Wojew. Józewski, jak to wykazał ześlazłszy proces „Wołynia“ położył olbrzymie zasługi dla polskiego nacjonalizmu, tego nacjonalizmu, który identyfikuje zwiększenie polskiego narodowego stanu posiadania kosztem autochtonnej ludności ukraińskiej i jego zdobyczy — z interesem państwowym“.

„P. Henryk Józewski stworzył na Wołyniu cały system polityczny, jaki obecnie przechodzi do historii pod jego imieniem. System ten polegał na tym, że stwarzał on fikcję, opierał się na niej; zazwyczaj zresztą nimi operował. Nie była to fikcja ukraińskość, jak to zarzucają jego przeciwnicy. Była to fikcja prorządowego, jemu, p. Józewskiemu, oddanego i przychylnego ukraińskiego ruchu narodowego. Jednocześnie p. Józewski likwidował istniejące zorganizowane przejawy ukraińskości, oparte na naturalnych podstawach, przetrwały z czasów ukraińskiego odrodzenia narodowego i w Galicji i na Naddnieprzańszczyźnie, dokąd przed pokojem ryskim zaleciały się i ziemie wołyńskie“.

„Te samą metodę stosował on wobec ukraińskich instytucji i organizacji, do par-

tyj politycznych włącznie: rozwiązywał „Proswity“ i tworzył „Ridne Chaty“, zamyslał spółdzielnie, założone już przed nim i należące do Ukr. Związku Rewizyjnego i tworzył nową sieć spółdzielni według nowego schematu p. J. Wołoszynowskiego“.

Tylko ze szkołami nie wyszło, bo po likwidacji szkół ukraińskich nowych z językiem wykładowym ukraińskim już nie otwie-



rano. Woj. Józewski lubił przy tym nazewnąz afiszować dobre stosunki z Ukraińcami i to „denerwowało jego polskich ziemaków“.

Polityka p. Józewskiego podtrzymywała sztuczny mur pomiędzy Wołyniem a ziemią halicką, pomimo to polityka ta nie mogła zniszczyć naturalnego ciężenia obu części narodu ku sobie.

W ten sposób polityka wojewody Józewskiego zmobilizowała przeciwko niemu i polskie i ukraińskie społeczeństwo.

Opozycja w społeczeństwie ukraińskim

Oficjalny organ U. N. D. O., tygodnik „SWOBODA“, przyznaje, że przeciw obecnemu kierownictwu tej partii powstały wszystkie ugrupowania ukraińskie: hetmanczyzy, „Front Jedności Narodowej“ Palijewa, radykalni i t. d., a nawet w łonie U. N. D. O. rośnie „opozycja wewnętrzna“. „Swoboda“ pisze:

„Nie mamy iluzji: obecne kierownictwo UNDO i jego polityczny kurs nie cieszą się nadmiarem popularności. Trzeba bardzo silnych nerwów, aby całymi latami wytrzymać — tak jak to jest z nami — skoncentrowany atak naszej rodzimej demagogii wszystkich barw i odcieni“.

„Nasza tragedia leży gdzieś indziej: pośród nas samych. Zdradza się ona z załamania wiary niektórych naszych ludzi w samych siebie, we własną partię, w słusność reprezentowanej przez nas sprawy. Są między nami jednostki, są już całe grupy, jakie dały sobie zdemoralizować tymi ciągłymi atakami opozycji. Jednym z objawów tego wewnętrznego załamania jest teza, którą lansują niektóre jednostki spośród t. zw. „wewnętrznej opozycji UNDO“, i która usiłuje, zniszczyć monopol odpowiedzialności UNDO za ukraińską politykę narodową zarówno w pozytywnym, jak i negatywnym znaczeniu tego słowa i podzielić się tą odpowiedzialnością również z innymi partiami i ugrupowaniami politycznymi“.

„Swoboda“ stwierdza jednak, że UNDO nie może zrzec się „politycznego pierworodzstwa“ na rzecz opozycji, albowiem „łączy ich (opozycję) obecnie i wzajemnie „kosoliduje“ tylko jedno: wielka wspólna nienawiść do obecnego UNDO. Nienawiść ta posiada podwójne źródło: programowe i osobiste“.

Są jednak elementy, którym UNDO przypisuje się.

„Tylko nacjonalistom można koncedować ideologiczne przeciwieństwo; reszta opozycji wyrasta z motywów osobistych. Nie łączy ją żadna wspólna pozytywna idea“.

Na apele do konsolidacji sił ukraińskich, które to apele coraz częściej spotykamy na łamach prasy ukraińskiej, w szczególności „opozycji wewnętrznej“ UNDO „Dziło“ — „Swoboda“ stanowczo odpowiada:

„Nie uchylamy się i nigdy nie uchylimy od rozmów i w poszczególnych konkretnych sprawach od ustalania wspólnego politycznego frontu z tymi czy innymi ugrupowaniami narodowymi celem osiągnięcia wspólnych doraźnych celów taktycznych“.

„Konsolidacja ukraińska zatem, nie może odbyć się kosztem niweczenia i rozbijania naszej własnej partii. ani też za cenę wyrzeczenia się przez UNDO prawa swego pierworodzstwa w imię nieosiągalnego miar: konsolidacji na podstawie międzygru-

Inż. A. GLIZER

T Ł O O B R A Z U

(Korespondencja własna „Steru“ z Palestyny)

Mówiłem w ostatnich dniach wiele z ludźmi, dopiero co przybyłymi z Polski. Wszyscy byli zgodni w jednym: ujrzeli w Palestynie coś zupełnie niepodobnego do tego, co sobie z daleka o dzisiejszej Palestynie wyobrażali. Sprawy tego kraju zapewniają szpalty pism żydowskich w Polsce: agencje telegraficzne nadsyłają depesze, korespondenci — listy, publicyści piszą artykuły. W świadomości Żyda zagranicznego tworzy się na podstawie bogatego tego materiału określony obraz tego, co się dzieje w Palestynie. I oto obraz ten, skonfrontowany z rzeczywistością, okazuje się błędny — nie w szczegółach (to byłby bez większego znaczenia), ale właśnie w najgłębszej swej istocie. Charakter życia palestyńskiego, ukazujący się oczom zwiedzającego, zupełnie się nie mieści w ramach wyobrażeń, które ten ostatni przywiózł ze sobą z tamorza.

Nie należy przypuszczać, że informacje, dochodzące za granicę są fałszywe. Zdarza się i to, ale nie w tym leży sedno sprawy. Nie w tym też tylko, że „gość na chwilę widzi na miłe“, jak powiada przysłowie żydowskie. Zapewne, zdążyliśmy się już tu przyzwyczaić do wielu rzeczy, które się nam wydają naturalne, a przybysza uderzają jak najbardziej. Nie pamiętamy po prostu o tym, że jest w tym dla zagranicy coś niezwykłego, nie piszemy więc o tym. Ale to nie wszystko. Najważniejsze jest chyba właśnie to niepiśanie o rzeczach, które nie są niezwykle. Opisywanie rzeczy codziennych, bieżących, normalnych, szarych może być czasem ambicją powieściopisarza lub dramaturga. Ale prasa, jakgdyby z natury swej przeznaczona jest do rejestrowania wydarzeń, wypadków, nowin, anomalii, — patologii życia, jak ktoś trafnie powiedział. Cóż, kiedy nie zawsze znajomość anomalii pozwala stworzyć sobie obraz całości. Na przykładzie Palestyny przy najmniej można się przekonać, że dają one tylko wyinkni rzeczywistości, ale nie jej całokształt. Koniec końców, dla

słońca charakterystyczny jest jego blask, a nie plamy na nim, choć te najwięcej interesują astronomów.

Największą, zdaje się, niespodzianką jest fakt, że terror nie dominuje nad życiem palestyńskim. Nie żeby go nie było: kiedy depesze donoszą, że gdzieś strzelali czy rzucili bombę, naogół tak faktycznie było. Nie żeby ofiary nie robiły wrażenia w Palestynie: wprost przeciwnie, wiadomość, że w miejscowości x padł y mówi z natury rzeczy znacznie więcej mało nawet sentymentalnemu Żydowi palestyńskiemu, niż najbardziej entuzjastycznemu zagranicą. Ale ludzie żyją tu nie pod wrażeniem nieustannej świadomości terroru, ale jakgdyby terror toczył się na marginesie życia. Wiedzą o terrorze, są nań przygotowani, ale nie biorą go jak gdyby w rachubę codziennego życia. Pracują, budują, jeżdżą po szosach, zakładają nowe kolonie, słuchają Toscaniniego „jakgdyby nigdy nie“. Tego samego dnia, kiedy w założonym w zeszłym roku w górach kibucu Dżuara, od niedawna (na cześć sędziego Brandeisa) Ein - Haszofet zwanym poległo dwóch chaluców z Ameryki, a pobliskiu Haifa była pod silnym wrażeniem mordy, pojawiły się na ulicach Haify samochody ciężarowe pełne ochotników, powracających z najmłodszego (wówczas, dziś już nie) osiedla żydowskiego, ze skromnym napisem: „szosa w Chanita skończona“. Trudno opisać wrażenie, które te trzy (po hebrajsku) proste słowa wywarły. Całe miasto uczestniczyło jakgdyby w tym triumfie naszej techniki kolonizacyjnej. I było oczywiście, że ton życiu nadaje właśnie nowa szosa, a nie nowy zamach.

Ten istotny fakt, że podstawową melodię życia palestyńskiego stanowi jednak turkot kompresorów, rozbijających skały w drodze do Chanita, a nie świst kul, którymi próbowano zgłuszyć ten turkot, oto co najbardziej widocznie uderza nieprzygotowanego przybysza. A do tego dołącza się druga rzecz: reakcja Żyda palestyńskiego na terror.

Pogrom wywołuje ból, wściekłość, ale i uczucie poniżenia. Zamach — nie. Po pogromie trudno chodzić z podniesioną głową, ale po najstraszniejszym zamachu Żyd wychodzi na ulicę palestyńską z głową podniesioną tak, jak to Żydzi tylko w Palestynie potrafią. Oto punkt, w którym przybysz dziwi się czemuś, co w oczach palestyńczyka nie zasługuje na żadną uwagę. Wydaje mu się to naturalne. Niestety, nie wszędzie jest to równie naturalne w naszym XX wieku.

Trzecie, co uderza widocznie przybysza, to podświadoma pewność tutejszego Żyda, że wygra tocząca się obecnie wojnę. W tej pewności — niewyrozumowanej — raczej instynktownej — trzeba może szukać klucza do całej postawy żydostwa palestyńskiego wobec wydarzeń ostatnich dwóch lat. Jest zaś w tej pewności widocznie coś szczególnego, skoro tak przedko zaraża się nią każdy nowoprzybyły. Jest widocznie coś takiego w atmosferze palestyńskiej, co napawa ją pewnością każdego, który zaczyna nią oddychać. Jest w tym coś ze świadomości człowieka, którego okręt podczas burzy nareszcie zarzucił kotwicę u ojczywego brzegu. Stąd już nas burza nie wygna.

Zatrzymaliśmy się nieco obszerniej nad sprawami, które mogą wydać się abstrakcyjne. Ale to jest duch, który przenika ten kraj. Palestyna jest dziś najbardziej eksponowaną pozycją na długim froncie żydostwa, ciążącym się przez cały świat. Z frontu zaś ważne są nie tylko ostatnie nowiny, ale i to, co się w języku wojskowym nazywa „moralą“. Jest ono bardziej nieraz decydujące dla rezultatu zmagania niż aktualne wydarzenia. Dobrze będzie, jeśli obok wypadków pozna Czytelnik i ich tło, jeśli pozna nie tylko kwiaty i ciernie tego kraju, ale i klimat, w którym wyrastają i glebę, na której się krzewią. Niech mu wtedy intuicja powie, kto zwycięży.

Tel-Aviv, 24.4.38.

Okno na świat

WIELKA NIEWIADOMA

OSACZENIE NIEMIEC?

Gdyby wierzyć optymistom — Neville Chamberlain odniósł wielkie zwycięstwo, doprowadzając do szczęśliwego brzegu rokowania z Włochami. Istotny sens tych rokowań, prawda o rzeczywistych osiągnięciach dyplomacji Lorda Halifaxa jest jeszcze ukryta: ujawniono tylko niewinne punkty, zbyt nieznaczne, by one to miały spowodować wizytę w Rzymie ministra wojny Beliszy. Skłonni byłibyśmy przypuszczać, że wiadomość, że zostanie ujawniona dopiero po pewnym czasie.

A tymczasem, zapewniają optymiści, zdołał Chamberlain skłócić Rzym z Berlinem i jeśli dyplomacja francuska pójdzie w jego ślady — wróg pokoju numer 1 — hitlerizm, zostanie osaczony. Jako dowód pierwszych sukcesów tej polityki podję się rozwiązanie pro-niemieckiej „Żelaznej Gwardii” w Rumunii, przemiany w Jugosławii i na Węgrzech, a w końcu: zdenerwowanie prasy niemieckiej... Po czym, ci sami optymiści dodają szereg przymiotników, będących w podobnych wypadkach w użyciu, a więc: pokojowa, rozsądna, realna, rozważna, spokojna, przewidująca, odważna no i oczywiście — humanitarna — polityka Chamberlaina niesie światu gałązkę pokoju...

Pesymiści zaś utrzymują inaczej: Nerwowość prasy niemieckiej jest mocno przesadzona przez owych optymistów. Coprawda Berlinowi nie bardzo w smak idzie to, że rokowania toczą się via Rzym, ale bezwzględnie dyplomacja hitlerowska ma wszelkie dane, by przypuszczać, że podczas najbliższej wizyty Hitlera w stolicy faszystów włoskiego sprawę dadzą się wyrównać. Coprawda Włochy po Anschlussie patrzyły nader podejrzliwie na swego najserdeczniejszego druha i pragną — na wszelki wypadek zapewnić sobie zaplecze przyjaznych stosunków z możliwymi partnerami — ale spór tyczy się nie o istotę wytycznych nowego rozplanowania międzynarodowego, ale o cenę, za którą każdy z partnerów do wspólnej gry przystąpi.

Ambasador rządu Daladiera przy królu Włoch i cesarzu Abisynii, wspólnie z ambasadorem rządu Chamberlaina przy tymże królu i tymże cesarzu będą z okazji wizyty kanclerza wszystkich Germanów, mieli sposobność rozmawiania po raz pierwszy przy stole we czwórkę.

PRZESZKODA FRANCUSKA.

Wielką przeszkodą dla gry Lorda Halifaxa była Francja. Frontu ludowego: minister spraw zagranicznych Paul Boncour, który odbywał dzień w dzień rozmowy z ambasadorem Republiki Hiszpańskiej, rząd Leona Bluma numer II, który gotów jest naprawić błąd zainicjowanej przez siebie polityki nieinterwencji, oddziaływanie tego rządu na opinię publiczną Anglii — to wszystko było przeszkodą w grze Lorda Halifaxa.

Przeszkoda została pokonana. Pod naciskiem Senatu, gdzie królują koguty wielkiego kapitału w osobach Caillaux et comp. padł rząd Bluma zarówno z powodu swych zbyt radykalnych planów finansowych, jak i ze względu na całokształt sytuacji międzynarodowej. Na ołtarzu nowego kumania się z Mussolinim „zginął” pierwszy Anthony Eden, drugi: Pierre Paul-Boncour. Przyszli Lord Halifax i Jeny Bonnet.

Chwilowa przerwa w pracach parlamentu umożliwiła rządowi Daladiera manewrowanie. Na prawicy rodzi się już obawa, co będzie po feriach? Daladier to przecież tylko A, po którym prawica rokuje dalsze posunięcia: sztab generalny istnieje już — ale co będzie z masami?

De-Kerillis, prawicowy publicysta francuski, który dorównywał bezpośrednio swych wypowiedzi tylko Catoowi - Mackiewiczowi, ujawnił już plan prawicy:

„1-mo: stworzyć dyktariat — rząd ocalenia publicznego z 5 albo 6 stanowczych osób.

2-do: odroczyć posiedzenia parlamentu na dwa lata.

3-tio: rozwiązać związki zawodowe.

4-to: zaprowadzić cenzurę.

5-to: Rewizja konstytucji.”

Plan — wspaniały. Tylko że rachunek został dokonany bez gospodarza. Gospodarzem jest naród francuski, który w swej dużej większości przeciwstawia się podobnym pomysłom, zaś dla pokonania tej przeszkody uważa prawicę francuską za rzecz konieczną zwycięstwo Franco w Hiszpanii.

PRZESZKODA HISZPAŃSKA.

Walka Hiszpanów i stosunek do niej Francji pozostawał dla wielu niejasnym. Czemu to Francja, widząc groźbę zwycięstwa niemieckiego za Pirenejami nie pomaga republice hiszpańskiej? Sprawę

te wyjaśnia świetny znawca stosunków francuskich, Aleksander Werth na łamach „The New Statesman and Nation”.

Alexander Werth utrzymuje, że Paul Boncour wymógł wysłanie broni i aeroplanów na pomoc republice. Należy sądzić, że była również rozpatrywana sprawa wysłania dwóch dywizji francuskich na front aragoński. Tu nasunęły się dwie przeszkody. Po pierwsze: W Paryżu wybuchł strajk robotników na fabrykach amunicyjnych. Jak wiadomo, kierownictwo partii socjalistycznej zwalczało te strajki, uważając, że są one przeszkodą dla wysłania pomocy Hiszpanii. Werth twierdzi, że w tych strajkach tkwiła ręka prowokatorów: jak wiadomo, kierował nimi Marcean-

DOW BIEGUN

Praga, w kwietniu 1938. r.

Przyszłemu dziejopisarzowi trudno będzie zrozumieć, jak mogło się udać pewnemu dyktatorowi, działającemu wbrew zdaniu własnych rzeczoznawców wojskowych, zmusić całą Europę do spokojnego przyglądania się zmianie jej mapy w jednym z najdrażliwszych punktów tego kontynentu. Psycholog dostrzeże tu jedno z najciekawszych zjawisk masowej sugestii albo „psychozy narodów”. Tylko dzięki pomocy psychologa historia uzyska jasny obraz bezkrwawej rewolucji, która dokonała się w Europie Środkowej. W wielkiej grze dyplomatycznej Hitler okazał się graczem najrzeczniejszym. Jeszcze 4. marca oddał z armii swych najlepszych fachowców militarnych, ponieważ byli zdania, że „Anschluss” oznacza wojnę. Z cierpliwością wyczekiwał na pomyślną chwilę, a tymczasem świetnie prowadził swój polityczny spór. Ten człowiek jest w gruncie rzeczy bardzo trzeźwy. Upaja on tylko masę.

Kto, jak piszący te słowa, spędził te dni w stolicach Europy Środkowej i Zachodniej, wbrew głosowi rozsądku nie mógł się oprzeć uczuciu paniki. Jak owa zaba, która nie ucieka ani nie próbuje się bronić przed zbliżającym się wężem, ale wyciąga się, by ułatwić wrogowi polknięcie siebie — tak małe państwa zdawały się leżeć u stóp Wielkich Niemiec. Na szczęście rychło przyszło otrzeźwienie. Z pełną słusnością pytano się siebie: co właściwie się stało?

Owego piątku, gdy Hitler dokonał „Anschlussu”, już o 8. rano ukazały się we wszystkich gazetach angielskich wiadomości o wkroczeniu wojsk niemieckich do Austrii. Tegoż dnia po południu Goering dwukrotnie konferował z czechosłowackim posłem w Berlinie, dr Mastnym, pytając się go, czy Czechosłowacja przeprowadza mobilizację. Niemieckie Biuro Informacyjne rozpoznało już z pewnością wiadomość o niemieckiej wyprawie wojskowej, a miarodajne czynniki czekały cierpliwie na reakcję świata. Zupełnie pewnym siebie nie było się bynajmniej.

Europa zachowała milczenie. To stało się sygnałem wkroczenia do Austrii. Dopiero o północy pierwszy żołnierz niemiecki przekroczył granicę. Mussolini robił dobrą minę do złej gry. Następuje wymiana depeesz pomiędzy obu dyktatorami, a wnet po niej znane wydarzenia. Dziś wie już cały świat, że najbardziej zaskoczony był sam Mussolini. Jego długoletnia walka przeciw „Anschlussowi” zakończyła się całkowitą porażką. Dziś opiera się on na pionowej osi, mając pod bokiem największą potęgę militarną w Europie. W tych przełomowych dniach nie mógł on jednak wystąpić przeciw swym współzawodnikom, ponieważ politykę groźby i wymuszania zdolny jest on prowadzić w stosunku do Anglii jedynie po stronie Niemiec. Mussolini chciał być kupionym przez Anglię, zależało mu na wysokiej cenie, którą właśnie ostatnio otrzymał.

A małe państwa? „The next step Czechoslovakia” — sądzili liczni dziennikarze angielscy, niektórzy zaś przepowiadali koniec Węgier. Na Węgrzech szaleje propaganda nacjonal - socjalistyczna. Socjalna struktura kraju pcha masę w jej objęcia. Ten jeszcze bardzo feudalny kraj, który nie zaznał dotąd reformy rolnej, woła o ziemię dla bezrolnych chłopów. Arystokracja, stojąca obecnie u steru władzy, jest atakowana przez hitlerowców węgierskich przy pomocy postępowych hasła: domaga-

Pivert, który został z partii socjalistycznej usunięty. Pivert kroczy drogą Doriota.

Po wtóre: Anglia Chamberlaina kategorycznie sprzeciwiła się temu. Francuski generał Armengand stwierdza na łamach „Europe Nouvelle”, że jedyną drogą zabezpieczenia dróg do Afryki jest okupacja przez wojska francuskie portów Alicante i Kartaginy, jako też wyspy Minorki aż do dnia, gdy

„Niemcy i Włosi zechcą uprzemieścić opuszczone ziemie hiszpańską. Ale może być mowa tylko o wspólnej angielsko - francuskiej okupacji.”

A Anglia Chamberlaina nie godziła się na interwencję Francji w Hiszpanii.

Prawica francuska sądzi, iż zwycięstwo Franco zdoła zmienić sytuację we

Francji i nastroje ludu odwrócić się od lewicy i nie będzie innego wyjścia, jak polityka Flandena - Laval, gdy na południu będzie Franco i Mussolini, na wschodzie Hitler, a na północy Sir Neville Chamberlain...

Wtedy kwartet zagra swe ulubione utwory

WIELKA NIEWIADOMA

Istotę nowych tendencji określił jasno generał Władysław Sikorski w jednym ze swych ostatnich artykułów w „Kurierze Warszawskim”, gdy jasno wykazał, iż Niemcy mogą otrzymać błogosławieństwo na dalszą drogę na Wschód i Europę Centralną. Miast izolowanych Niemiec otrzymalibyśmy odo-sobnienie tego partnera, który dopomógł im w przełamaniu nieufności Eu-

ropy.

Oto niebezpieczeństwa, tkwiące w pakiecie śródziemnomorskim, zdaniem pesymistów.

Czyja okaże się racja? — Optymistów czy pesymistów? Co dadzą angielskie i francuskie pakiety z Włochami? — Izolację Niemiec czy swobodę ruchów imperializmowi hitlerowskiemu w Europie Wschodniej i Środkowej? Oto wielka niewiadoma. Wola mas ludowych w krajach wielkich demokracji Zachodu, w których ostatecznie rozstrzyga zawsze opinia publiczna, może fakty śródziemnomorskie zamienić w prawdziwy instrument pokoju, jeśli tylko będzie czujna i stanowcza, zorganizowana i jednolita.

OUTSIDER.

Dni otrzeźwienia

(LIST Z PRAGI)

ją się oni natychmiastowej reformy rolnej. To, za co komunistów i socjalistów wsadzono do więzień, w ręku hitlerowców stało się potężnym orężem przeciw reżymowi, ale w dalszej perspektywie: także przeciw niezawisłości Węgier. Kraj przeżywa okres podniecenia. Wiara w szanse polityki rewizjonistycznej w stosunku do Czechosłowacji i Rumunii, przy poparciu Niemiec — zanika, gdy tupot butów nacji - socjalistów rozlega się tuż przy granicy. W Budapeszcie nie podziela się iluzji, że Niemcy w kwietniu 1938. r. zachowają mądrą wstrzemięźliwość Bismarcka wobec Europy Środkowej. Węgrzy czują się zagrożone. Starają się one z jednej strony odebrać „nazim” wiatr spod żagli, z drugiej zaś strony przybliżyć się do Włoch. Mowa Horthy'ego, wygłoszona przez radio, była zapowiedzią tej polityki. Ustawa żydowska Darany'ego w parlamencie była pierwszym krokiem w walce przeciw „Nazim”. Dyskutuje się poważnie sprawę reform socjalnych. Czyni się wszystko, aby inicjatywa w sprawach wewnętrzno - politycznych pozostała w ręku rządu. Jak dotąd, udaje się to wcale nieźle.

Także Stojadinović przeżył wstrząs.

L. GARDEN

„Republika nieba” atakuje!

Wieści nadchodzące z frontu chińskiego brzmią rewelacyjnie. Nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że operacje japońskie w Szantungu zakończyły się jak dotychczas poważnym fiaskiem japońskim i bezsprzecznym sukcesem armii chińskiej.

Front wzdłuż linii lunghajskiej nie jest jednak jedynym terenem, gdzie armia japońska poniosła klęskę. Między Hangczau i Nankinem, w okolicach Wuhu, w górzystym Szansi i nawet w okolicach Szanhaju Japończycy w tej chwili są zmuszeni do cofania się przed nacierającą armią chińską.

Czym tłumaczyć można obecne sukcesy Chin i klęski Japonii. Czyby rzeczywiście nastąpiło już przesunięcie definitywne na korzyść „Republiki Nieba”?

Otóż tak dobrze napewno jeszcze nie jest. Szala zwycięstw wojennych jeszcze nie raz przechyli się na stronę Japonii, tym niemniej obecne zwycięstwa chińskie mają wielkie znaczenie i są bardzo złą wróżbą dla „Kraju Wschodzącego Słońca”.

Chiny w ostatnim stuleciu ponosiły jedną klęskę za drugą, stały się łatwym łupem dla każdego, kto tylko miał ochotę w tym kierunku. Chiny bezbronne, maltretowane z zewnątrz przez państwa zaborcze i niszczone wewnętrznie wskutek nieprzerwanego pasma wojen domowych, katastrof naturalnych i rozprawy moralnego nie były w stanie stawiać żadnego oporu i wskutek tego, kto chciał, rozporządzał się tym krajem według swego upodobania.

Japonia, przystępując do obecnej wojny, wzięła pod uwagę wszystkie te momenty, spodziewając się, że sprawy przyjmą taki obrót, jak dotychczas, to znaczy, że Chiny po pierwszym uderzeniu napewno się cofną i przyjmą wszystkie warunki japońskie.

Postępowanie dotychczasowe Chin usprawiedliwiało takie przypuszczenia.

Oparcie się o Niemcy zawiera dla Belgradu duże niebezpieczeństwo. Inicjatywa niemiecka na Bałkanach i nowe wiatry z Rzymu nakazują szybki odwrót. Nie jest więc przypadkiem, skoro w Belgradzie ponownie akcentuje się polityczną doniosłość Małej Ententy. Nie jest też tajemnicą, że Jugosławia pozostaje w stałym kontakcie z Rzymem w sprawie bezpieczeństwa Czechosłowacji. Mussolini, który jeszcze niedawno podminował Małą Ententę i koncepcję Hódzy stworzenia zwartego i skonsolidowanego bloku śródkowo-europejskiego, zwrócił się teraz w stronę bloku Praga-Bukareszt-Belgrad. Przeciwnie ekspansji niemieckiej jest jeden tylko środek: skonsolidowanie małych państw i utworzenie kolektywnego frontu obrony.

Ale punkt ciężkości wydarzeń spoczywa nadal w ręku mocarstw i właśnie tu małe państwa znajdują życiwe stanowiska. Na horyzoncie powstaje nowa siła. Akord Rzym—Paryż—Londyn dodaje nowej wiary w pewność status quo. Porozumienie trzech mocarstw stworzy sytuację, w której każda nowa inicjatywa zaborcza Hitlera, np. koło granic czechosłowackich, byłaby szaleństwem. O tym wie się dobrze zarówno

no w Pradze, jak i w Berlinie, a pozwoli świadomości tego wsiaaka także do mózgownicy „Führera” Niemców sudeckich. Jeśli do tego weźmiemy pod uwagę, że w chwili obecnej Rosja ma wolne ręce na Wschodzie i dlatego może bardziej zdecydowanie występować w Europie — trudno oprzeć się wrażeniu minięcia niebezpieczeństwa.

Toteż świat zewnętrzny, a nawet Niemcy, przyjęły z dużym zadowoleniem enuncjację Prezydenta Benesa, wydaną z okazji świąt wielkanocnych. Zapowiedź szerokiej amnestii w Czechosłowacji spotkała się z przychylnym przyjęciem. W Berlinie zaś jest się skłonnym do obniżenia postulatów, dotyczących mniejszości niemieckiej, do pewnego minimum. Zamek w Pradze jest gotów udzielić Niemcom wszystkiego, co jest osiągalne w ramach konstytucji, ale ani o krok więcej. Miecz Damoklesa nie wydale się już wisieć nad głową gorączkującej Europy. Miejsce masowej psychozy strachu zajmuje wytrzeźwienie. Jednak właśnie teraz jest nakazem chwili stworzyć front pokoju, gotowy do odparcia każdego ciosu. Ciężkie moce nie zostały sparaliżowane — są one tylko chwilowo wstrzymane.

Doświadczenia hiszpańskie wykazały, że naród zdecydowany się bronić może stawić bardzo długo czoło nawet najlepszej uzbrojonej wrogości. Żaden bowiem kraj poza Abisynią nie został postawiony w tak trudnym położeniu jak Hiszpania. Żadnemu jeszcze krajowi w dziejach ludzkości nie odmówiono prawa do obrony. Uczyniono to dopiero w stosunku do Hiszpanii. Narodowi temu odmówiono prawa zaopatrzenia się w broń przeciw najeźdźcy, pozostawiając go prawie ze bezbronnego wobec bezczelnie otwartej agresji tak potężnych mocarstw jak Niemcy i Włochy. A jednak naród ten już przetrwał prawie dwa lata, broniąc z niesłychanym heroizmem każdej pędzi ziemi, nie chcąc pójść w niewolę państw faszystowskich.

Położenie Chin jakkolwiek pod wieloma względami identyczne, jest jednak pomyślniejsze, aniżeli Hiszpanii. Po pierwsze agresja państw faszystowskich w Hiszpanii nastąpiła w chwili rozłamu i walk wewnętrznych, agresja Japonii zaś podczas konsolidacji wewnętrznej Chin, kiedy cały naród jak nigdy dotychczas był opanowany bezwzględna wolą bronięcia się do ostatka swoich sił, po drugie Chinom przynajmniej dotychczas nie odmawia się prawa do obrony i pozwala jej się zaopatrzyć w środki konieczne do obrony przed nacierającym wrogiem.

Pozatym bardzo ważnym momentem, który może zadecydować o wyniku wojny japońsko-chińskiej, jest olbrzymi obszar Chin i niewyczerpane rezerwy materiału ludzkiego. Wojna domowa w Rosji wysunęła poraż pierwszy znaczenie walki partyzanckiej na wielkich obszarach. Walki partyzanckie są w stanie na wielkich terenach zupełnie sparaliżować przeciwnika przez odcinanie mu dostaw broni, żywności, niszczenie sieci komunikacyjnej i bezustanne trapienie rozproszonych mniejszych

(dokończenie na str. 4)

Dr. STEFAN RUMELT

„Poseł Prawdy” — „Więzień Epoki”

(po zgonie Aleksandra Świętochowskiego)

Aleksander Świętochowski umiera-
jąc w 90. roku życia przeżył najważ-
niejsze epoki kultury polskiej od ro-
mantyzmu poczwasy. Mimo to nie tyl-
ko nie umiał i nie chciał dostosować
się do zmienionych warunków życia,
lecz zawsze był „więźniem epoki” —
jak go słusznie przezwano — i to
więźniem jednej epoki, realistycznej.
Z tych względów nazwisko jego od kil-
kudziesięciu lat oznacza tylko zasługi
historyczne, przeszłość, wspomnienie,
świadomość, że wniósł wartości duże,
niepomiśne, ale przemijające.

Od razu wystąpił jako zaciekle fa-
natyk jednego punktu widzenia, jako
zażarty bojownik hasel pozytywistycz-
nych i w tym charakterze bezwzględnie
zwalczał poprzedzający jego epokę ro-
mantyzm i wszelkie późniejsze, moder-
nistyczne nawroty neoromantyków do
idealistycznych i niepodległościowych
dążeń.

Z Polską odrodzoną nie nawiązał
żadnego kontaktu duchowego: nie u-
miał ustosunkować się do faktów oczy-
wistych, a w niepodległym państwie z
mianiacką cierpliwością nadal tępił to,
co było boleścią w XIX w., mianowicie
przeżytki szlacheckie i piekącą bole-
czkę nierozwiązanego zagadnienia chłop-
skiego. Doktryna pozytywistyczna tak
całkowicie pochłonięta bez reszty jego
treść psychiczną, moralną i emocjonal-
ną, iż nie stać go było nigdy na posta-
wę, niezależną od dyalektyki i ideo-
logii przedwczorajszej. Tym tłumaczy
się ten fenomen, iż tak wielki publicy-
sta, filozof i stylista przeżył siebie sa-
mego już kilkadziesiąt lat temu.

Manifest „My i Wy”, wysunął go
na czoło teoretyków, wodzów i propa-
gatorów pozytywizmu. Ani Ochowicz
czy Chmielowski, ani Prus, Orzeszkowa
czy Sienkiewicz nie mogą nawet w
przybliżeniu zestawiać swej roli w histo-
rii rozwoju pozytywizmu polskiego z
tym, co Świętochowski zrobił dla jego
utrwalenia i umocnienia. Nie ma w
dziejach polskiej kultury pisarza tak
wrogię i zaciekle nienawidzącego ro-
mantyzm jak Świętochowski. W inkwi-
zytorski sposób zwalczał wszelkie
przejawy metafizycyzmu, mistycyzmu
dziejowego i romantyzmu ideałów
walki zbrojnej o niepodległość. Z tą sa-
mą zaciekłością zwalczał kościół, supre-
mację religii w życiu duchowym wol-
nego człowieka, teokrację, celibat. Gło-
snił, iż cała szkoła historyczna kra-
kowskich Stańczyków, tępił niemiło-
siernie i bezwzględnie szlacheckie, atawizmy, przesady kastowe, stanowe,
wyznaniowe i rodowe („Poddanka”,
„Aspazja”). Jako entuzjastyczny piew-
ca „stanu trzeciego” broni mieszczań-
stwa i prawa człowieka do zasług, u-
zyskanych przez pracę. („Aureli Wi-
sław”). Jako zwolennik „pracy orga-
nicznej u podstaw” zwraca się przede
wszystkim w kierunku chłopstwa, któ-
re może śmiało uważać Świętochowskie-
go za najbardziej zdecydowanego swe-

go obrońcę na przestrzeni całej litera-
tury wieku XIX.

Demokrata zapalony i fanatyczny,
nienawidzi szlachecki snobizm, potępia
wszelki szowinizm i narodowe sobko-
stwo. Jest również przeciwnikiem tra-
dycji klasowych narodowych i religij-
nych, co wprost koliduje z patriotyz-
mem konwencjonalnym. Istotnie Pola-
kiem nie czuł się w znaczeniu dzisiej-
szych narodowców ani trochę: był w
pewnym znaczeniu słowa nawet kosmo-
politą. Jaka była droga tego zresztą
bardzo konsekwentnego i fanatycznego
wyznawcy wygłaszanych hasel od
kosmopolityzmu do obozu narodowej de-
mokraty, to można wytłumaczyć dosyć
prosto: nie wspólne cele łączyły Świę-
tochowskiego z narodowymi demokra-
tami, lecz umiarkowany demokratyzm
jako przedwczorajszy program en-
decji oraz negatywny jej stosunek do
powojennej rzeczywistości. Był on bez
wątpienia szczerym nie tylko demokra-
tą, ale szlachetnym i szczerym wolno-
myślicielem, ożywionym najbardziej
humanitarnymi uczuciami. Stąd jego
współczujący i wysoce ludzki stosunek
ongł do żydów (sic!) („Chawa Rubin”),
dlatego stał się nieubłagany szermie-
rzem praw chłopów, kobiet, żydów i
małomieszczaństwa.

Jako determinista i darwinista —
jak to było zwyczajem owej epoki —
teorię ewolucji naciągnął do doktryn
socjalnych i tylko ten punkt widzenia
— a nie uprzedzenie, stronniczość czy
dogmatyzm — decydował o jego sto-
sunku do spraw społecznych.

Świętochowski odegrał więc rolę w
literaturze polskiej doniosłą, stał się ko-
ryfeuszem ideałów pozytywistycznych,
fanatycznym i bezwzględny inkwizy-
torem, który z doktrynerską konse-
kwencją niszczył wszystko, co kolidowa-
ło z ideałem epoki: romantyzm, arysto-
kratyzm, uprzywilejowanie i tradycjo-
nalizm.

Niedawno szerokim echem odbiła się
jego paszkwilem trąca „Genealogia
teraźniejszości” (1935.), w której kon-
sekwentnie i w zgodzie ze swymi prze-
konaniami dopatruje się wszelkiego zła
dzisiejszej rzeczywistości w spadku po
sarmackiej szlacheckości, której —

twierdzi — olbrzymie przywary i błą-
dy atawistyczne tkwią w współczesnych
sferach elitarnych.

„Cóż nam zostało z tych lat” z owe-
go Świętochowskiego, szlachetnego hu-
manitarysty, wolnomyśliciela, kosmo-
polity i demokracji? Brzmi to może pa-
radoksalnie, ale wszystko. A że nie
szedł z prądem czasu, że był „więźniem
swej epoki”, że nie rozumiał dzisiej-
szej prawdy, bo sprzedawał się dobrowol-
nie i bez reszty jednemu fragmentowi
dziejów, — że nie chciał nigdy konfron-
tować swoich teorii wczorajszych z dzi-
siejszą praktyką — dlatego związał się
z obozem tradycjonalistów, konserwa-
tystów i wsteczników. Nie znaczy to, że
był duszą związany z narodową demo-
kacją — specjalnie zagadnienie wło-
ściańskie traktował do ostatniej chwili
bardzo indywidualistycznie i osobliwie.
— możnaby go raczej ideowo sprzeg-
nąć z programem Frontu Morges. Ze-
szłoroczne wystąpienie antysemitki
na łamach „Wiadomości literackich”
również dowodzi nieumiejętności ogar-
nienia horyzontów współczesności obiek-
tywnym okiem, bo tu zaciekle polemiz-
sta nie dysponując odpowiednim mate-
riałem dyalektycznym rozumuje na
obcy temat fałszywie.

Nie znaczy to, że był słabym dia-
lektykiem. Wprost przeciwnie — na
terenie sobie dobrze znanym dyalektyką
operuje dosłownie po mistrzowsku.
Mozemy śmiało nazwać go najwybit-
niejszym dyalektykiem i polemistą pol-
skim w XIX wieku. Typowy intelektu-
alista i myśliciel, umie myśleć abstrak-
cyjnie i spekulatywnie, zgodne ze swą
epoką, przekładając nawet w powieści-
ach i dramatach rozum nad uczucie i
fantazję. Nie psychologia, charakter, sy-
tuacje, tło, lecz styl, idea, teza — ot,
co nadaje naczelny ton jego publicysty-
ce, dramatom i powieściom. Pamfleista
wyborny i wytworny, polemista cię-
ty i zgryźliwy, intelektualista konser-
watywny i fanatyczny, szermierz słowa
wykwintnego i opanowanego, aforysta
dowcipny i pełen esprit, filozof pesy-
mistyczny, a czasem nawet cyniczny, —
jest Świętochowski jako pisarz twardy
do strawienia dla szerszych warstw,

Ukazał się Nr 16

BARWNIIE ILUSTROWANY

Ukazuje się Nr 15

O BOGATEJ TREŚCI,
Z LICZNYMI ILUSTRACJAMI

Cena egzemplarza 15 gr.

„Olami” c.e „Tarbut”, Warszawa I, Mariańska 11 m. 6.

Przekaz rozrachunkowy 479.

Paweł Westheim

Dla kogo malował Rembrandt?

Wydarzyła się w Szwajcarii rzecz
następująca: w związku z 50 rocznicą
urodzin Le Corbussiera dom sztuki w
Zürichu wystawił obrazy znanego ar-
chitekta, który — przy tym — jest
urodzonym Szwajcarem.

To było bodźcem dla znanego pisarza
demokratycznego, który do czasu Hitle-
ra był współpracownikiem redakcji
„Frankfurter Zeitung”, by w poważnym
piśmie w Zürichu rzucić pytanie: „Dla
kogo to jest malowane?” Obraz musi
„Sam przez się przemawiać do ogółu”
albo wywodzi dalej autor — mówi się
„o zwyrodniałym artyście, jeżeli maluje
tylko dla siebie”. Jest to w przybliżeniu
to samo, co zostało powiedziane w mo-
nachijskiej Świątyni Sztuki. I, podobnie
jak w Monachium, rzucane tu jest py-
tanie, czy sztuka, która jest niezrozu-
miana, może mieć pretensje, by ją wy-
stawiono publicznie, w dodatku jeszcze
w muzeum.

Po trzydziestu latach — uważa autor —
powinno się wreszcie zrozumieć abstrak-
cyjną sztukę kubistyczną. Ale on
jej wciąż jeszcze nie rozumie ale przeciw-
temu nie ma nic do powiedzenia. Pica-
so zaś oświadczył kiedyś w takim wy-
padku, że on nie rozumie po angielsku,
ale pomimo to język angielski jednak
istnieje.

Jeśli to niezrozumienie spowodowane
jest tym, że „ona (sztuka abstrakcyjna)

wyrzeka się w istocie środków natura-
listycznych”, to za pozwoleniem jest
to estetyka, której „Der Set-Manu” (w
Pariser Tageszeitung) postawił jako po-
stulat: „Najwyższą częścią dla artysty
jest przyznanie, że jego obrazy są tak
żywe jak fotografia.”

Próbie odmówienia artyście, który
nie maluje w tak naturalistyczny i pow-
szechnie zrozumiały sposób, do publicz-
nej wystawy określiła pewna gazeta
szwajcarska jako „signum temporis”.
Jest to faktycznie bardzo ważne „sig-
num” naszych czasów, że nawet w kra-
jach, gdzie swoboda twórczości artysty-
cznej jest zasadą, której się nie pozwala
naruszać intelektualistów tak łatwo ule-
gają mamiącemu hasłom ideologii, peł-
nej wyrafinowanej nienawiści dla du-
cha.

Bez dwóch zdań — wszystko, co
sztuka tworzy, wielkiego i oryginalnego
naród winien przyjmować ze zrozumie-
niem i entuzjazmem. Rzeczywistość
wykazuje jednak od wieków, że nieste-
ty prawie wszystkich wielkich mi-
strzów odrzucają współcześni i że na-
rodowi potrzeba bardzo i to bardzo dlu-
giego czasu (często o wiele więcej niż
30. lat), by ocenić ich wartość. Gdyby
się stosowano do owej nowej tezy,
trzeba by im było zakazać wystawiania
obrazów lub nawet malowania ich.

Jeśli chodzi o Rembrandta i Hals

(o którym współczesny mu malarz de
Lairesse mógł napisać, że szuka „idea-
łu piękna u przekupcy i sprzedawcy ry-
b”) trwało około 200 lat, zanim ich
ogół ocenił. Współcześni odrzucili też
Manet’a i wszystkich prawie impresjo-
nistów francuskich; Cézanne’a, van
Gogh’a, Daumiera (jako malarza). To
samo było z Friedrichem, którego teraz
tak bardzo ceni naród niemiecki, a o
którym przedtem tak prędko zapomniał,
że w „Historii sztuki” Muthera
imię jego ani razu nie zostało wspom-
niane.

Powolywanie się na sąd narodu
brzmi wspaniale i uwodzicielsko. W rze-
czywistości jednak jest to tylko powo-
ływanie się na gust współczesnej publi-
czności. A współczesna publiczność a
naród to nie jest wcale to samo. Gust
współczesnych myśli się zawsze, szcze-
gólnie w odniesieniu do wielkiej twór-
czości artystycznej, i dopiero naród
musiał potem prostować te błędne są-
dy.

Nie trzeba na to lepszego przykła-
du, niż sposób, w jaki współcześni, a
przede wszystkim publiczność niemiec-
ka, przyjęła Wilhelma Leibla. Dziś
Leibl uchodzi za jednego z najdoskonals-
szych mistrzów niemieckich, za repre-
zentanta narodowości niemieckiej. Ale
zupełnie inaczej rzecz się miała, gdy
jeszcze żył i tworzył. Gdy w 1875 roku

raczej nadaje się dla czytelnicznej elity
intelektualnej. Można go najtrafniej ok-
reślić jako ucznia Woltera i mistrza
Nowaczyńskiego. Po Walterze odziedziczył
upodobania i przekonania, fanatycz-
ną nienawiść do rodowych i religij-
nych przywilejów i przesądów. Ale nie
tylko to: jako moralista, polemista,
pamfleista, aforysta, jest typowym
wolverianinem, co zdradza cięty i dow-
cipny dialog, mistrzowska technika dia-
lektyczna, sceptycyzm oraz czysty in-
tektualizm.

Epigoni Świętochowskiego, Irzykow-
ski i Nowaczyński poszli w welu dzie-
dzinach śladami swego mistrza — lecz

nie zawsze nadążyli mu jakością i roz-
miarami swych talentów.

Tym bardziej szkoda, że Święto-
chowski tak wielkiego talentu pole-
micznego, pamfletowego dyalektycznego
itd. nie wyzyskał swobodnie w Polsce
powojennej, lecz dobrowolnie eksploa-
tował swoje wielkie możliwości na uży-
tek jednej epoki. I dlatego data jego
śmierci w literaturze polskiej nie ozna-
cza żadnego symbolu, bo dla literatury
polskiej skończył się Świętochowski na
ostatnich kartkach pozytywizmu pol-
skiego, w dziewięćdziesiątych latach
jego minionej.

„Republika nieba” atakuje!

(dokończenie z str. 3)

oddziałów. Szczupłe tereny hiszpańskie
do wojny partyzanckiej się nie nadają,
natomiast wielkie obszary Chin, bardzo
górzyste, pozbawione sieci komunika-
cyjnej doskonale się nadają do party-
zantki, która też przybrała bardzo
szerokie rozmiary podczas obecnej wojny.
Armia japońska odniosła szereg błys-
kotliwych sukcesów, zdobyła Szanhaj,
Pekin, Tientsyn, zajęła szereg prowinc-
cyj lub przynajmniej znaczną ich część,
jak Czahar, Hopei, część Sijuanu, Kian-
gsu, Anchwei, Szantungu i Szansi, co-
z tego, kiedy te prowincje są tylko no-
minalnie zajęte, a faktycznie wre w
nich nieustanna walka partyzancka,
dziesiątkująca armię japońską i zmu-
szającą ją do trzymania się wielkich
centrów, podczas gdy cały obszar jest
faktycznie opanowany przez Chińczy-
ków. Japończycy chcą się, że tyle i
tyle setek tysięcy km. kw. kraju zdo-
byli. Czy opanowali go jednak faktycz-
nie?

Nic podobnego! Japończycy są w ca-
łym szeregu prowincji raczej otoczeni
i tylko wysoki poziom ich uzbrojenia
ratuje ich przed rozgromieniem ze stro-
ny armii chińskiej niedostatecznie uzbro-
jonej i posiadającej jeszcze bardzo ma-
ły ekwipunek broni nowoczesnej. Chiń-
czycy walczą na tyłach armii japoń-
skiej w Szansi, Sijuanie, w okolicach
Nankinu i nawet w bezpośrednim są-
siedztwie Szanhaju, obecnie zaś odnie-
śli pod Hsuczau i Szantungu walne zwy-
cięstwo nad armią japońską, która
wskutek szerokości frontu i znacznego
oddalenia od głównych baz operacyj-
nych została prawie że zalana licznymi
oddziałami armii chińskiej i została
zmuszona do odwrotu.

Sukces armii chińskiej w Szantungu
oczywiście nie przechyła jeszcze szali
z zwycięstw na stronę Chin. Bezspiecz-
nie Japonia zgromadzi znów wielką ar-
mię i zdobędzie na pewien czas przewa-
gę nad armią chińską, mimo jednak
największe wysiłki nie zdoła opanować
kraju, dopóty naród chiński będzie zde-

cydowany się bronić przed agresją ja-
pońską. Wszak zdobyty dotychczas ter-
ren stanowi tylko nieznaczna część nie-
zmierzonych Chin, ażeby zgnieść opór,
trzeba opanować cały kraj i ujarzmić
olbrzymi naród chiński, a to przekracza
bezwzględnie możliwości Japonii.

Każdy dzień wojny w Chinach wy-
maga dziesiątek milionów wydatków
i olbrzymich ofiar ludzkich, położenie
zaś ekonomiczne Japonii jest bardzo
ciężkie, niezadowolone ludności z po-
wodu ustawicznych awantur wojen-
nych i w związku z nimi wielkiej dro-
żyzny i wzrostu ciężarów podatko-
wych, rośnie z dnia na dzień. To wszy-
stko może spowodować w razie prze-
dłużenia się wojny załamanie się wew-
nętrzne Japonii.

Japonia postawiła na szalę całą swoją
przyszłość mocarstwową, przegrana bo-
wem zredukuję jej znaczenie do roli
drugorzędnej państwa, niewątpliwie
przeżyje wszystkie środki dla
złamania przeciwnika. Pomoc Japonii
może jednak tylko zdradza wewnętrzna
w łonie Chin. Zdradzieckie rozsądzenie
od wewnątrz już nie raz zadecydowało
o losie Chin w jej dziejach, japońscy
Lawrancey są bardzo biegli w aran-
żowaniu takich wydarzeń, czyż jednak i
tym razem im się to uda?

Dopóty naród chiński jest skonsolido-
wany i opanowany wolą walki do os-
tatków swoich sił, nie ma Japonia żad-
nych widoków opanowania tak potęż-
nego kraju. Obrona narodów przed ich
ujarzmieniem przyjmuje w naszych
czasach formę wojny Kartagińczyków
przeciw zdobywczemu Rzymowi, kiedy
to kobiety kartagińskie z włosów swo-
ich plotły cięciury dla obrońców kraju
i każda pięć ziemi musiała być zdoby-
ta ogromnym wysiłkiem. Kartagina
upadła wskutek przewagi liczebnej i
zbrojnej Rzymu. Chiny przewyższają
jednak liczebnie Japonię, opór ich może
przeżyje zamienić się w walne zwycię-
stwo nad przeciwnikiem.

Ostatnie ataki „Republiki Nieba” na
pozycje japońskie są tego zapowiedzią.

wystawił w Monachium swoje: „Miesz-
kanki Dachau”. „Allgemeine Münche-
ner Zeitung” pisała, że Leibl zdaje się
„tu wcale systematycznie szukać pięk-
na w brzydotcie, w zniekształceniu wy-
obrażenia Boskiego, posuniętych do
możliwie najdalszych granic”. Była tam
nawet mowa o „kulcie brzydoty”. W
1880, kiedy Leibl bawił w swym mie-
ście rodzinnym, Kolonii, na pogrzebie
matki zauważył w muzeum, że portret
ojca jego, który podarował miastu, u-
sunęty został w kąt. Oburzony poprzy-
siął, że noga jego nie postanie wię-
cej w Kolonii.

W lecie 1881 pan von Schoen kupił
jego najświeższy obraz dziś też naj-
bardziej przepojony duchem narodo-
wym, mianowicie „Trzy kobiety w ko-
ściele”. Obraz ten miał ogromne powo-
dzenie nie w Paryżu, ale w Niemczech naród
lub powiedzmy ścisłej: współczesna pu-
bliczność nie miała dlań zrozumienia.
„Oczy tłumu” — pisze von Schoen ku
pocieszeniu malarza — „nie są jeszcze
na tyle otwarte, by uciec Pańskie o-
brazy; za dużo się tu jeszcze ulega
wpływowi starego, słodkawego senty-
mentalizmu...”

A Gustaw Pauli, do niedawna dy-
rektor Salonu Sztuki w Hamburgu,
pewnego razu stwierdził: Właściwą tra-
gedią w życiu Leibla było, że z takich
przyczyn w najlepszych męskich la-
tach nie pozwolono mu dokonać tego,
czego w lepszych warunkach możnaby
odeń żądać. Czy i po tym winno się
być zdania, że trzeba malować i wysta-
wiać tylko to, co rozumie i uznaje
współczesna publiczność, błędnie na-
zwana „narodem”?

System „liberalistyczny” — powia-
damy — ma przynajmniej tę zaletę, że
pozostawia możliwość takiej rewizji.
To, co pozbawione wartości, ulega za-
pomnieniu, chociażby współczesna pu-
bliczność jak najbardziej je przece-
niała. To zaś, co nie zostało odpowied-
nio uczczone, może nagle okazać się
prawdziwą i wysoką wartością. To zaś,
co w tym wypadku zachodzi jest w naj-
właściwszym i najprawdziwszym sen-
sie wyrokiem narodu.

Dla kogo malował Rembrandt? Nie
dla strzelców, którzy odrzucili jego
„Noćną wartę”, lecz dla milionów, któ-
re po setkach lat znalazły w jego sztuce
wielkie i jedyne w swoim rodzaju
przeżycie.

Sztuka Rembrandta nie była wtedy
„związana z narodem”, nie była — że-
by użyć uwodzicielskiej formuły owej
wrogiu duchowi ideologii — „przysto-
sowana do wymagań jego narodu”.
„Naród”, mianowicie owi strzelcy, odr-
zucił sztukę Rembrandta i gdyby ten
chciał dogodzić ich gustowi musiałby
z „Nocej warty”, zrobić grupę,
w której każdy z nich mógłby poznać
siebie z całym swoim parafianstwem.
Ale Rembrandt, na szczęście dla świata,
odrzucał to jako bezsensowne żąda-
nie. Mając do wyboru podporządkowa-
nie się wymaganiom owych strzelców
lub swobodne tworzenie dzieł sztuki —
zrezygnował Rembrandt z dalszych zle-
ceń i wybrał raczej samotność w żydow-
skiej dzielnicy Amsterdamu, niż podpo-
rządkowanie się gustowi ulicy i masy.

Oto jest odpowiedź artysty na pyta-
nie: „Dla kogo to jest malowane?”

STEFAN POMER

Niemiecka literatura emigracyjna

(Rozprawy Kurta Hillera — Antologia liryki —
Nowa powieść Alfreda Neumana)

W recenzji z przekładu polskiego powieści Hermana Kestena o Ferdynandzie i Izabelli, dałem niedawno na tym miejscu wyraz przekonaniu, że niemiecka literatura emigracyjna należy w chwili obecnej do najbardziej ekspansywnych, że wyróżnia się szeregiem cennych dzieł o charakterze nowatorskim i przełomowym i że w niej jedynie i przede wszystkim dokonuje się w nieustannej walce o ideały humanizmu, krystalizacja nowego artystycznego stylu. Pogląd ten, który wymaga niewątpliwie bardziej gruntownego uzasadnienia — od czego się nie wymawiam i co zamyslałem podjąć przy innej okazji — pragnę obecnie poprzeć kilkoma informacjami o ostatnio wydanych, najciekawszych książkach pisarzy emigracyjnych.

*

Najcharakterystyczniejszą i najbardziej ważką pozycją tej literatury wydaje mi się wydany w ostatnich dniach zbiór rozpraw, artykułów i essayów filozofa, myśliciela i krytyka, więźnia hitlerowskiego obozu koncentracyjnego, jednego z najoryginalniejszych i najbardziej skłótnych umysłów literatury niemieckiej Kurta Hillera p. t. „Profile. Prosa aus einem Jahrzehnt“ (Editions Nouvelles Internationales. Paris 1938).

Jak już wskazuje tytuł, na treść książki składają się rozprawy napisane w ciągu 10 lat. Jest to szalone ryzyko wydać dziś książkę, złożoną z prac powstałych na takiej przestrzeni czasu. Ale książka Hillera wytrzymuje tę próbę. Ten filozof, który swoje nazwisko wywodził przy pewnej okazji od wielkiego mistrza talmudycznego Hilela jest myślicielem w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu. Jego utwory układają się, jakby same z siebie w fragmenty jednej wielkiej spowiedzi. To też jego essaye są zarazem świadectwem epoki i wyznaniem wiary wybitnej indywidualności twórczej.

Z dziesięciu lat, z których Hiller zebrał swój tom profilów, spędził on wiele miesięcy w więzieniach hitlerowskich. Obecny zbiór zawiera również zapiski z tego okresu. W każdym zdaniu pozostał Hitler ten sam, jakiego znamy z okresu jego redaktorstwa niezapomnianych monachijskich „Ziel-Jahrbuecher“ w pierwszych latach powojennych: samodzielny myśliciel, który nie unika żadnego problemu, zadzierzasty polemista, który zawsze walczy „na rozumy“, a nigdy „na serca“, zarazem strażnik odwiecznych ideałów jak i herold nowych wartości.

Nic lepszego nie można powiedzieć na pochwałę obszernej książki, jak to, że nie ma w niej pustych miejsc. Należy to zresztą rozumieć w ścisłym pojęciu tego wyrazu. Gdyż gdzie tylko pozwoliły miejsce i okazja poruszał Hiller wiele aforyzmów i refleksyj, z których niejedna godna jest Rochefoucaulta. Z pośród poszczególnych essayów najoryginalniejsza — wydaje mi się rozprawa poświęcona Werflowi i jego pojęciu Boga, a najciekawsza — polemika z książką Feuchtwangera o Rosji, biorąca w obronę stanowisko Andre Gide'a.

*

Wybitny poeta, świetny znawca liryki, humanista w tym znaczeniu tego słowa, które już wychodzi z użycia, Alfred Wolfenstein wydał antologię najpiękniejszych wierszy wszystkich narodów i czasów pod tytułem, odwołującym się do Herdera

„Stimmen der Voelker“ (Querido-Verlag. Amsterdam).

Nie ma zaiste bardziej niezwykłej, a zarazem w swej tak obcej obecnemu „duchowi czasu“ aktualniejszej książki, niż to kompendium liryczne, dokonane, zebrane i tłumaczone przez niemieckiego emigranta. Książkę taką mógł zestawić pisarz, który nie tylko posiada smak, zmysł piękna, muzyczne ucho i talent odtwórczy, lecz który jest świadomym i wrażliwym obywatelem wielkiego świata kultury ludzkiej i wierzy czującym sercem we wspólne cele ludzkości.

To też antologia liryczna Wolfenstein'a ukazuje cudownie czym jest poezja w życiu narodów — nie tylko rozkoszą umysłu i serca, ale bijącym pulsem wspólnoty duchowej, świadectwem łączności, oznaką najpiękniejszych aspiracji ludzkiego ducha, żywym organem tego co jest najlepszym i najcenniejszym w odwiecznym dorobku kultury.

Jakże gorzka, jak tragiczna jest wymowa faktu, że książka, która napawa nas tą świadomością, jest skomponowana przez pisarza — emigranta, wydana przez wydawnictwo emigracyjne.

*

Jeden z najlepszych powieściopisarzy współczesnych Alfred Neuman, tworzący dotąd wyłącznie dzieła, osnute na historycznej kanwie, napisał teraz powieść całkowicie pozbawioną historycznego suietu, którą możnaby nazwać ponadczasową, gdyby się nie rozgrywała w mieście, którego ulice, domy, wieże i atmosfera są tak dobrze znane, lecz które już w tej harmonii istnieć przestały. To też wyczarowanie kolorytu i atmosfery tego „zaginionego świata“ nadaje powieści Neumana do pewnego stopnia charakteru historycznego.

Poza tym jednak wszystko inne jest w tej powieści, noszącej tytuł „Die Goldquelle“ (Albert de Lange. Amsterdam) swobodnie wymyślone. Są o dzieje oszu kanczego banku, a ich bohaterami jest piękna kobieta i minister — arystokrata.

Obecna powieść Neumana nie posiada tej zgęszczonej malowniczości, co jego poprzednie książki, ale jest tu za to niezwykle silna dynamika akcji, czyniąca z tej powieści ideał literatury rozrywkowej: obok walorów artystycznych napięcie i tempo, pochłaniające uwagę czytelnika. Jedyna w swoim rodzaju książka — przypominająca zarazem najlepsze karty Balzaca i współczesnych mistrzów powieści felietonowej.

Notatki bibliograficzne

„Marzyciele i bojownicy. Z dziejów „Haszomer““. Zredagował Ewer Hadani. Z hebrajskiego przełożyła i opracowała Sulamit Karłówna. Biblioteka Palestyńska Nr 1. Wydawnictwo „Keren Kajemet Leisrael“, „Keren Hajesod“ i „Merkaz Lanor“ w Polsce. Księgarnia „Markaz“, Warszawa Długa 59. Str. 112. Cena 70 gr.

Oba fundusze syjonistyczne przystąpiły do nowej formy propagandy wśród młodzieży syjonistycznej w postaci wydawania broszur w języku polskim, poświęconych zagadnieniom nowej rzeczywistości palestyńskiej. Pierwsza z cyklu „Biblioteki Palestyńskiej“ ukazała się broszura o strażnikach (szomrach) żydowskich na początku koloni-

R U S T A N

O bezsilności i bestialstwie człowieka

Taki jest tytuł (wiele mówiący) debiutu powieściowego Andrzeja Wolicy. Drugi tytuł „Ulica Ogrodowa“ oznacza, iż autor na razie ogłosił tylko pierwszą część większej całości cyklicznej.

1.

Dwa motta naczelné: Dostojewskiego o nienawiści do ludzi i Celine'a o pogardzie dla bestialstwa człowieka, wreszcie zamknięcie powieści wiarą w hipotezę Woltera, że ludzie są i zawsze byli krwiożerczy, kłamliwi, przewrotni, głupi itd — pozwalają łatwo i wyraźnie zorientować się w tendencji tej ciekawej powieści, podkreślonej w naczelnym tytule.

Wolica dumny jest, że obrał sobie za mistrza — obok Woltera i Dostojewskiego — Celine'a. Czy tego patologicznego, obłądnego antysemitę — jakim zdemaskował się w ostatniej powieści? Czy też tego cynika, który obnażył uroki życia z wszelkich obłąków? Nie, mamy nadzieję, że przede wszystkim wpatrzył się autor w Celine'a, demaskatora bestialskich instynktów, tkwiących wiecznie w naturze ludzkiej. W Polsce Celine nie może narzekać na brak uczniów: Zegadłowicz, (najoryginalniejszy i najradzykalniejszy), Uniowski, może Gombrowicz i wreszcie Wolica. Mimo jednak pozornych podobieństw z tych wszystkich pisarzy Wolica najmniej ma wspólnego z Celine'm. Dzieli go od autora „U kresu nocy“ zasadniczy pogląd na świat ludzi, technika pisarska i horyzonty umysłowe oraz podejście do opisywanego środowiska.

2.

Tematem powieści są stosunki, panujące w zakładzie dla podrzutków i opuszczonych dzieci. Nędza i brud, okrucieństwo i sadyzm, karierowiczostwo i okradanie mienia publicznego — wszystko to w dosadnych barwach naświetlił Wolica na tle małego światka „Zakładu pod Świętym Wezwaniem“. Każę się nam domyśleć (co dzieje się bez trudu), że ten mikrokosmos życia społecznego na odcinku zakładu wychowawczego dla dzieci — to przekrój współczesnej moralności, która nie może poszczycić się żadną dodatnią pozycją, natomiast jej ujemne pozycje są zatrważające: bestialstwo i bezsilność człowieka są wieczne, nieprzemijające, niewyciężone.

To nie Korczak czy Górska, Kurek czy Wasilewska, bo ci wszyscy autorzy uderzają pomimo ponurych obrazów w optymistyczną strunę, każdy z innego punktu widzenia. Natomiast obrazy Wolicy są beznadziejnie pesymistyczne: czarne, a wyrok wydano już nie na

jedno pokolenie, jeden odłam społeczeństwa, lecz na całą ludzkość. Nie ma się co ludzi — rozumuje Wolica — nie wolno żyć nadzieją lepszej przyszłości, nie wolno marzyć o wyzwoleniu się człowieka z pęt bestii. Tkwi zbyt mocno i zbyt głęboko, aby jakkolwiek idealizm zdołał ją w człowieku zabić. „Wszystko zło z człowieka płynie i zło jest niezmienne“. „...Krzywdą jest wszędzie ta sama. Zmienia się tylko nazwisko, firma, sztyl. Człowiek pozostaje“.

3.

Taki pogląd można zrozumieć i łatwo go wyjaśnić historycznie, a współczesność ułatwia ten tok rozumowania, nie obcy humanitarystom, piękno duchom, spenglerystom, a przede wszystkim pokonanym i ludziom, którzy nie rozumieją swojej epoki. Zresztą nie jest on nowy w historii, bo właśnie racjonalści, — którym bliższy jest Wolica, — niż współczesnym i nowoczesnym Celine'om — głosili w XVIII wieku klęskę człowieka cywilizowanego, lecz nie ograniczyli się do negacji, gdyż pozwolili nam wierzyć, że człowiek pomimo wszystko jest dobry. Wolica — prawdopodobnie świadomie — podkreśla te filiacje ideowe przez zamknięcie książki sądem Woltera — nie zostawia tej wiary w przewyciężenie bestii w człowieku i dlatego jego poglądy — pomimo szlachetnej intencji i silnej ekspresji współczucia zostawiają czar nihilizmu i anarchistyczne refleksje. Sodoma i Gomora, potop powinien zatopić nasienie ludzkie, taka konkluzja stanowi postawę ideową autora.

4.

Możnaby się spierać co do celowości i racjonalności takiej konkluzji. Czy autorowi wolno targać sumieniami ludzkiemi po to, aby pogrążyć czytelnika w otchłań nicości i nie wyjaśnić mu istoty tego zjawiska. Czy uprzytomnienie człowiekowi jasnemu i znanych truizmów o bezsilności i bestialstwie wystarcza, aby sobie usurpować prawo do ustalania granic i normowania zjawisk społecznych. Nie możemy się oprzeć wrażeniu, że osiągnięcie artystyczne zyskałoby pełniejszy sukces, gdyby autor ograniczył się do roli reportera, czy — jak się niesłusznie sam nazywa — kronikarza wypadków w Zakładzie. Ogólne refleksje, patetyczne jeremiady oraz beznadziejne załamania rąk nadają utworowi ton rozrachunku z epoką, pokoleniem, całym społeczeństwem na przestrzeni wieków — a to już obowiązuje do stworzenia własnego systemu filozoficznego. Tego nowego słowa autor nie dał — i nie mógł dać — a bez niego mimo woli zongluje na granicach truizmów, prawd

znanych i załatwionych, ociera się o łatwinę kaznodziejską.

Ostrożnie z wielkimi słowami!



5.

Wolica wszedł w szranki powieściopisarskie uzbrojony w silny arsenał myślowy i uczuciowy, ale w pierwszym starciu sam obnażył swoje słabizny: niedostateczne opanowanie techniki powieściowej. Nie wolno dzisiejszemu powieściopisarzowi wdawać się — jak za czasów Prusa — w ciągłe rozmowy z czytelnikiem, nie wolno go pouczać jak ma rozumieć sytuację, rozmowy, nastroje, nie można dziś przepłacać wątku powieściowego lirycznymi dygresjami i marginesami, chyba, że się eksperymentuje nowe formy wypowiedzi (jak Gide: dos Passos, Goedel). Wścibstwo i niedyskrepcja Wolicy wobec przeżyć czytelnika są żenującymi anachronizmami i nużącym powtarzaniem się, mącącym wartość kompozycyjną całości. A w „literaturze faktu“, w dokumentarnym reportażu: w artystycznej kronice wypadków takie chywyty są nieporozumieniem, gdyż zaprzeczają samej istocie artystycznego sprawozdania.

6.

Ale i to zjawisko nie oznacza przypadkowości, gdyż autor (może mniej świadomie, niż rzecz się miała z Celinem) nawiązuje w swej powieści pod wieloma względami do... Żeromskiego. Stąd tyle liryzmu w powieści, stąd wiele podobnych sposobów „targania“ sumieniem człowieczym. „Ludzie bezdomni“ i „Przedwiośnie“ nie schodzą z kart „Ulicy Ogrodowej“. Judym i Joasia to rodzice chrzestni Romana i Magdaleny. („...nikt mi na mojej nie może towarzyszyć drodze... poświęcę nawet naszego syna tej służbie“.).

Ulica Krochmalna, Ogrodowa i inne znajdują swoje pendanty w opisach obu pięknych powieści Żeromskiego. Gajowiec znalazł swe słabe odbicie w Zenonie Chmielewskim, a szklane domy Baryki są już świadomie i celowo skonfrontowane z rzeczywistością polską. Wpływ Żeromskiego jest zbyt widoczny i wyraźny, żeby trzeba było więcej przykładać, zresztą Wolica na pewno nie wstydzi się tego, że w swym okresie terminatorstwa uczył się u mistrza, który zaciążył na całej powojennej powieści polskiej.

Przy tych zastrzeżeniach warto jednak zwrócić uwagę na osobę autora, którego debiut powieściowy pozwala nam mieć nadzieję, że jego talent rozwinie się i przyniesie wiele niespodzianek. Sama wysoce oryginalna tematyka i staranne przygotowanie i opracowanie materiału myślowego oraz ciekawie osnuta kanwa akcji powieściowej stanowią pewną zdobycz artystyczną, co przy wielkich ambicjach i poważnych aspiracjach wróży pomyślne horoskopy jego dalszej twórczości.

A. B. Z.

J. LESER

„Cyrano de Bergerac“

TEATR NARODOWY
„Cyrano de Bergerac“, komedia w 5 aktach Edmunda Rostanda. Przekład M. Konopnickiej, W. Zagórskiego i W. Łuszczynskiego.

Komedia ta, oparta na prawdziwych przeżyciach historycznej postaci Cyrana de Bergerac, należy do pereł literatury światowej. Autentyzm tytułowej postaci, niezwykle charakterystycznej dla historii literatury 17. wieku, został przez Rostanda poetycznie i sceniczenie opracowany z rzadką plastyką. Autor posłużył się nie tylko autentycznymi danymi o postaci samego bohatera komedii, ale wprowadził do niej cały szereg osób z otoczenia Cyrana, przy czym

zużytkował w akcji i w dialogach całą masę szczegółów, które dają nam obraz epoki, w której tworzył rówieśnik Bergeraca, Molier.

Osobistość Cyrana de Bergerac musiała wywierać na współczesnych niezwykły urok. Był on w przeciwieństwie do swoich szlachetnie urodzonych rówieśników wrogiem tak wówczas modnego protekcjonalizmu. Podczas gdy inni starali się o możnych protektorów, Cyrano przebijał się przez życie, oparty wyłącznie na swych walorach osobistych. Cechowała go: szaleńcza wprost odwaga, która szła w parze z donkichotowską fantazją, wymowa i talentem pisarskim. Jego bujna natura nie znała jednak umiaru, co nadawało

mu całą scenę z komedii „Pedant Joue“, straszony w chwilach największego niebezpieczeństwa, był on jednak nieśmiały i powściągliwy względem płci pięknej. Gdy chodziło o kobietę, zdradzał niepewność siebie i zastraszanie, a to z powodu swej brzydoty a szczególnie z powodu swego monstrualnego nosa. Te braki zewnętrzne usiłował on jednak pokrywać przesadną rycerskością i galanterią. Białe całe życie nad swym wyglądem, który zmuszał go, wobec kobiety, do ustępowania miejscem najchłodniejszemu i najgłupszemu, ale o pięknym licu, młodzieńcom. W tym tkwiła tragedia jego życia i moment ten stanowi także wątek przewodni sztuki Rostanda.

Cyrano de Bergerac sam autor licznych pamfletów okolicznościowych wierszy i kilku sztuk teatralnych, naśladowany przez samego Moliera, Corneilla i wielu innych (Jego Agrippinę wyzyskał Corneille, a Molier ściągnął mu całą scenę z komedii „Pedant Joue“, poszedł jednak barłzo rychło w zapomnienie. Imię jego wydobyło zostało z zapomnienia przez Karola Nodiera na przełomie 18 i 19 wieku, ale powszechną uwagę na postać zaważadł poety zwrócił dopiero głośna sztuka Edmunda Rostanda.

Teatr Narodowy wystawił tę komedię bohaterską z należytyim pietyzmem, nadając przedstawieniu charakter uroczysty. Przyczyniła się do tego bogata wystawa, piękno poszczególnych scen, z czym jednak nie sła w parze gra aktorów. Nie wszyscy bowiem stanęli na wysokości zadania. Już sama postać bohatera w interpretacji Jerzego Leszczyńskiego budziła sporo zastrzeżeń. Leszczyńskiemu brakło naturalnego

animuszu. To była niestety sztuczna żywiołowość, szczególnie w pierwszym akcie. Im dalej, było jednak lepiej a ostatnią scenę, scenę śmierci z szpadą w ręku zagrał Leszczyński naprawdę świetnie. Rokana grała Zofia Kaizerówna z finezją i wyczuciem atmosfery czasu. Była naturalna w tym swoim uporczywym żądaniu adoracji słownych, powściągliwa w scenach miłosnych i wzruszająca w swym smutku po stracie kochanka. Największe uznanie należy się jednak Kaizerównie za ostatnie sceny w klasztorze, przy umierającym Cyraniu. Na wyróżnienie zasługują rola paszternika Regueneau w interpretacji Lapińskiego. Reszta zespołu grała z małymi wyjątkami poprawnie. Należałoby tylko zwrócić uwagę niektórym artystom i statystom w rolach kadetów i żołnierzy, by na polu bitwy wykazali trochę więcej ruchliwości.

Reżyseria spoczywała w rękach Jerzego Leszczyńskiego. Dekoracje Andrzeja Pronaszki.

ANTENA ŚWIATA

Przyjaciółka Franciszka Józefa opuszcza Wiedeń

Nowe władze austriackie zezwoliły pani Katarzynie Kiss na opuszczenie Wiednia celem udania się do Włoch względnie na Węgry. Katarzyna Kiss dawniejsza Katarzyna Schrott była przez długie lata przyjaciółką cesarza Franciszka Józefa. I aczkolwiek od dłuższego czasu zmieniły się bardzo jej warunki materialne i mimo, że od piętnastu lat jest ciągle zaręczana ofertami aby ogłosiła swe pamiętniki Katarzyna Schrott woli się utrzymywać z malutkiej renty, przyznanej jej przez rząd austriacki, aniżeli wtajemniczyć obcych ludzi w szczegóły swego pożycia z cesarzem. Przed niedawnym czasem zaproponowano pani Schrott aby napisała scenariusz do filmu z czasów Franciszka Józefa, odmówiła lecz przy odmowie dodała: pośpieszcie się, moi państwo, z waszym filmem bo kto wie czy za jakieś dwa lata jeszcze kogoś będą interesować dzieje Habsburgów. Widzimy, że przepowiednia wiernej przyjaciółki cesarza zaczyna się spełniać.

Chustki do nosa

Wszyscy wiemy o tym, że chusteczki do nosa mają kształt kwadratowy. Otóż ciekawe jest pochodzenie kształtu chusteczek. W roku 1785 znane były we Francji i, oczywiście po za jej granicami, chusteczki najrozmaitszych rodzajów: okrągłe, kwadratowe, trójkątne, podługne itp. Nie odpowiadało to najmilszej wspaniałości panującemu wówczas we Francji Ludwikowi XVI, który wydał ustawę, głoszącą, że chusteczki do nosa muszą mieć jednakową długość co i szerokość. Fabryki francuskie musiały zastosować się do rozporządzenia królewskiego, a Francję naśladować zaczęły inni fabrykanci. Tak, więc, dzięki kaprysovi Ludwikowi XVI używamy na całym świecie kwadratowych chusteczek.

Obecnie księżna Windsoru lansuje okrągłe chusteczki i kto wie, czy nie pójdziemy za jej przykładem?

Kathleen Murford ułaskawiona

W mieście angielskim Leeds miała miejsce niecodzienna sprawa. Pani Kathleen Murford zabiła swego pięcioletniego synka, dotkniętego nieuleczalnym całkowitym paraliżem ciała. Sąd uznał ją winną zbrodni i skazał w pierwszej instancji na więzienie. Miało to miejsce we środę, zaraz następnego dnia w całej prasie angielskiej można było przeczytać sżniste artykuły o niesprawiedliwym wyroku sądu. Minister Sprawiedliwości, Hoare, zapoznawszy się z opinią publiczną, nie czekał aż sprawa pani Murford wejdzie na wokandę sądu następnej instancji, którą pod naciskiem opinii publicznej wydalby prawdopodobnie wyrok uniewinniający, podpisał szybko ułaskawienie. I już w sobotę tego samego tygodnia, po trzydniowym pobycie w więzieniu, Kathleen Murford wróciła do domu.

Początek pewnej kariery

Dwa lata temu pewna znana amerykańska wytwórnia filmowa przeżywała ciężki kryzys. Musiała stopniowo zmniejszać swą produkcję.

(dokończenie z str. 1)
tycznego Morza Śródziemnego i Bliskiego Wschodu, wymagające dokładnego i wszechstronnego oświetlenia. Wielkie kompleksy zagadnień pozostały jeszcze otwarte; nie tylko z powodu trudności ich rozwiązania, ale także z przyczyny pośpiechu, z jakim układ ten musiano sfinalizować. Że także Palestyna znalazła się wśród tych zagadnień wskazuje na światowo - polityczne znaczenie naszego kraju. Wskazuje to także na to, że z szansy w Palestynie zdoła skorzystać tylko ten naród, który sam siebie wychowa do politycznej dojrzałości i jasności.

Układ rzymski oznacza wzmocnienie Imperium Brytyjskiego i jego prestiżu, jakiego już dawno nie notowano. „Corriere della Sera” zatytułował wprawdzie jeden ze swych artykułów „Dwa Imperia” — dwa imperia, wywodząc, że oto dwaj równie potężni partnerzy zeszli się na drodze pokoju i przyjaźni. O równouprawnieniu obu partnerów istotnie nie należy wątpić. Gdyby nie uznali go obie strony, nie byłoby nadziei urzeczywistnienia tego dzieła pokoju. Ale przy uważnym czytaniu układu i rozważaniu wszystkich jego elementów — odnosi

a w Hollywood przebakiwano już o jej całkowitej likwidacji.

Pewnego dnia zjawił się u dyrektora wytwórni pewien reżyser — Niemiec, uciekinier z Hitlera i zaofiarował swą współpracę zaznaczając przy tym, że zadowolni się niewielkim honorarium. Dyrektor, który zdawał sobie sprawę z tego że jednak trzeba coś nie coś produkować, aby uniknąć całkowitej likwidacji wytwórni, wzruszył ramionami, i rzekł:

„Mogę panu zaofiarować 150 dolarów tygodniowo. Scenariusz może pan sobie wybrać w naszych archiwach, jest ich tam pełno. Lecz uprzedzam, że „gwiazdy” panu dać nie możemy, dla wystawy trzeba wykorzystać istniejące dekoracje, albowiem ani jednego centa nie jesteśmy w stanie dać na nowe wydatki. Jeśli panu te warunki odpowiadają może pan rozpocząć pracę nawet jutro.”

Reżyser zastanowił się. 150 dol. tygodniowo zarabia w Hollywood starszy mechanik, dla reżysera odpowiedzialnego za całość filmu taka gaża była czymś niepojętym. Lecz nie mając nic innego na widoku, szkoda było stracić okazję i reżyser zgodził się. Wybrał z archiwum scenariusz, w kartotece firmy znalazł fotografię malutkiej aktorki prawie, że figurantki, zdecydował się powierzyć jej główną rolę i rozpoczął zdjęcia. Powodzenie filmu było takie, że firma natychmiast stanęła na nogach i przystąpiła do normalnej produkcji. Obecnie zajmuje ona w amerykańskiej wytwórczości filmowej jedno z pierwszych miejsc.

Nazwisko reżysera brzmi Kosterlitz, na hollywoodzką modłę Koster.

Artystka przedzie odkryta to Deanna Durbin zarabiająca obecnie pół miliona dolarów za film. A pierwszy film Kosterlitz oparty na odrzuconym scenariuszu i wystawiony w starzych dekoracjach, to „Three smart girls” nie schodzący wciąż jeszcze z ekranów europejskich i amerykańskich.

U. S. A. wstrzymuje wywóz helium do Niemiec

„News Chronicle” donosi z Nowego Jorku, że rząd amerykański wstrzymał ładowanie na statek, mający odpłynąć do Niemiec, 17 mil. 900 tys. stóp sześciennych niezapalającego się gazu helium. Gaz ten zakupiony został przez rząd niemiecki dla wypełnienia nowobudowanego obecnie w Friedrichshafen sterowca.

Ustawa amerykańska zezwala na wywóz helium, o ile udowodnione zostaje, iż nie będzie on służył dla celów wojskowych. Rząd niemiecki gwarancji tej udzielił, ale w związku z wydarzeniami w Austrii powstały, jak pisze „News Chronicle”, w umysłach amerykańskich wątpliwości. Rzeczoznawcy wysunęli zastrzeżenie, że dla wypełnienia sterowca o pojemności budowanego obecnie w Niemczech wystarczy 7½ mil. stóp sześć. Zdaniem amerykańskich rzeczoznawców Niemcy opracowały sposób magazynowania helium i chcą pozostać 10 mil. stóp sześć. przechować w rezerwie.

Helium produkowany jest poza Sowietami, jedynie w Stanach Zjedn. w miejscowości Amarilla w stanie Texas, gdzie znajduje się naturalny zbiornik, zawierający blisko miliardy stóp sześć. tego gazu. Rezerwuuar ten jest własnością rządu.

Kłótnia w czarnej rodzinie

Przewiełbny major J. Divine zwany „boskim ojcem”, który poruszył cały Harlem, czarną dzielnicę New-Jorku, głosząc nową religię

się wrażenia, jakoby obaj partnerzy rozporządzali równą wagą polityczną. Gdy oba mocarstwa zobowiązały się wzajemnie do nieuprawiania propagandy i do wzajemnego wojskowego informowania się, Wielka Brytania nie rokowała na temat brytyjskich terytoriów i brytyjskiej suwerenności. Postanowieniu o zredukowaniu wojsk włoskich w Trypolis nie przeciwstawiono nie równie ważnego po stronie zobowiązań angielskich. Anglia, podobnie jak Włochy, zobowiązała się notyfikować istotne zmiany stanu swoich wojsk. Anglia jednak nie pozwoliła sobie nałożyć ograniczeń. Nie oznacza to tylko, że Anglia nie dała powodu do podobnych żądań, ale jest wyrazem tego, co brytyjski premier Chamberlain powiedział prof. Weizmanowi przed jego wyjazdem do Palestyny: nie prowadziło się rokowań o sprawach wewnętrznych terytoriów angielskich i kraju mandatowego Palestyny! „Nie rokowano” oznacza w związku z tym, przy zachowaniu całej rezerwy i ostrożności: przyszłość narodu żydowskiego i jego kraju jest określona w ogłoszonych postanowieniach — nie ma zaś żadnych podstaw do przypuszczania, że istnieje układ tajny — przyszłość narodu żydowskiego i jego kraju nie była obiektem handlu.

przez pewien czas uchodził wśród wiernych rzesz murzynów za „dobrego boga”... nagle spostrzegł, że gwiazda jego błędnie.

Zainstalował on swe królestwo na ziemi na 115 ulicy w Manhattanie.

Lecz oto mieszkanie „dobrego boga” zostało odkupione przez jego rywala „biskupa” Charles Manuela, zwanego „Daddy”.

Otóż „Daddy” urodzony w Portugalii miał pewne zatargi z prawem. Głosi on religię hardziej ortodoksyjną aniżeli „boski ojciec”.

Obecnie ludność w Harlemie podzieliła się na dwa obozy. Obaj bogowie rozpoczęli między sobą wojnę o wpływy wśród ludności murzyńskiej.

Armia niezwyciężona...

Armia niemiecka uchodzi za niezwyciężoną. Wciąż słyszy się opinię o świetnym stanie armii III Rzeszy. W związku z „przyjazną wizytą”, jaką wojsko niemieckie złożyło w pamiętnym dniu 11. marca w Austrii, zaczęto gdzieś spozstrzegać i cienie. Początkowo sprawozdania były jeszcze pełne zachwytu i entuzjazmu. Na ogół sprawozdań fachowych na temat walorów wojska nie zamieszczano. Dopiero teraz pierwsze takie fachowe sprawozdanie wyczytać można było w piśmie belgijskim „Nation belge”. Sprawozdawca, Karol d'Yderalle jest doskonale obznajmiony z zawitymi kwestiami wojskowymi, poza tym uchodzi za sympatyka i dobrego znawcę szczególnie wojska niemieckiego.

Otóż uchodzący niemal za hitlerofila d'Yderalle przez zachwytów nad plechotą niemiecką, spostrzegł dużo braków. Szczególnie dużo ma do zarzucenia generacji niemieckiej. W pierwszym rzędzie brak generalom tego wykształcenia jakie posiadają Francuzi. „Nie znajduje się między wyższymi oficerami niemieckimi ani jeden Lyanthey, ani jeden Weygand. Może stoi to w związku z tym, że wojsko niemieckie kształcone jest w tempie przyspieszonym, i że brak im takich instytucji jakie posiada Francja w rodzaju Saint-Cyr czy też Ecole Polytechnique.

Ale to jeszcze nie wszystko. Również i pod względem technicznym nie stoi wojsko niemieckie na zbyt wysokim poziomie. Szczególnie na przekór utartej opinii dotyczy to lotnictwa. Albowiem oficerowie lotnicy, aczkolwiek doskonale do swego zawodu przygotowani, wykazują niebezpieczne tendencje do samodzielnosci. W czasie „przyjaznej wizyty” lotnictwo niemieckie nie umiało utrzymać kontaktu z innymi siłami zbrojnymi.

A gorzej jest z bronią zmotoryzowaną.

„Tak długo póki długie szeregi samochodów poruszały się po szosach niemieckich, wszystko szło dobrze. Marsz kolumn niemieckich był poprostu szczytem organizacji niemieckiej. Ale za to na drogach austriackich sytuacja się pogorszyła. W jednej tylko dywizji wozów pancernych na 400 sztuk — 45 wozów po przybyciu do Wiednia okazało się nie do użycia! I to bez bitwy, bez najmniejszej potrzeby! Sama droga, sama podróż unieszkodliwiła ich przeszło 10%”. W innym znów miejscu Yderalle pisze, iż w pewnej miejscowości pod Wiedniem popuścił się nowiuteńki karabin maszynowy. I mimo rozpaczliwych wysiłków załogi przy wspanialej, słonecznej pogodzie po trzynastu godzinach wielkiej pracy nie udało się go ruszyć z miejsca.

Jakieśmy zaznaczyli d'Yderalle jest raczej przyjacielem aniżeli wrogiem Niemiec, co nadaje też specjalną wartość jego obiektywnemu na wskroś sprawozdaniu.

Z oceną fachową wojska niemieckiego d'Yderalle wystąpił pierwszy, z nim zaczęli wypowiadać swe poglądy i inni. Dzięki tym wszystkim uwagom a szczególnie dzięki niezmiennej rzeczowej opinii sprawozdawcy belgijskiego możemy nieco chłodniej ocenić tę armię, o „niezwyciężoności” której starają się Niemcy za wszelką cenę rozgłaszać mity.

500 samolotów

Od dłuższego czasu krąży w angielskich kołach pogłoska o mającym nastąpić masowym zakupie wojskowych samolotów za granicą.

Specjalna komisja udaje się w tej sprawie do New-Jorku.

Co zmusza rząd W. Brytanii do zakupu samolotów za granicą?

Anglia produkuje stale samoloty nowego typu, lecz w tempie nie tak szybkim, jak by sobie tego życzyło ministerstwo lotnictwa.

W takich warunkach wydaje się dziwnym pośpiech z jakim zamówiono w Stanach Zjedn. aż 500 samolotów bombowych za ogólną sumę 800 mil. fr. Jak się okazuje tranzakcja ta jest wynikiem ostatniej podróży Churchilla do Paryża. Chamberlain prosił Churchilla, aby dokładnie zapoznał się ze stanem armii a w szczególności awiacji francuskiej. Churchill doszedł do wniosku, że francuskie lotnictwo nie rozporządza dostatecznymi środkami w razie zbrojnego konfliktu. Francuski przemysł jeszcze w ciągu długiego czasu nie będzie w stanie powiększyć swej wytwórczości w tej dziedzinie. Tak oto okoliczność zaniepokoiła rząd W. Brytanii. Myślano nad tym, aby angielskie zakłady

Rozrywki umysłowe

ZADANIE Nr 22.

A r y t m o g r a f.
(uł. AR. Chorzele).

Cyfry proszę zastąpić literami, po czym odczytać czterowiersz:

15 4 21 6 2 4 23 9 6 22 3 16 2 11 12 4 19 3 16 —
8 16 19 5 5 6 19 4 18 6 2 21 4 1 22 3 16,
11 6 9 4 5 17 12 16 23 22 4 14 6 18 9 4 19 3 16,
14 3 16 7 13 19 21 6 10 11 16 12 20 4 1 22 3 16.

Wyrazy pomocnicze:

1) 1 — 2 — 3 — 4 — 5 — 6 — 2
3 — 7: Bóg słońca pogańskich słowian, przedstaw. z 4 twarzami.

2) 8 — 4 — 9 6 — 10 — 11 — 12 — 13 — 14: Mieszkaniec (nazwa) cesarstwa wojowniczego w Azji Wsch.

3) 15 — 16 — 17 — 6 — 18 — 19 — 14 — 3: Nazwisko autora „Przedwiośnia”.

4) 20 — 4 — 21 — 20 — 4 — 22: szmata.

5) 23 — 18 — 4: Motyl nocny.

ZADANIE Nr 23.

Z a g a d k i.

I

W samogłosce samogłoska, Imię żeńskie, „praca boska”.

II

Spółgłoska w samogłosce siedzi. Pijże mocną po obiedzie.

III

Jakie imię obiecuje, że samogłoskę ofiaruje?

Rozwiązanie zadań ze „Steru” Nr 11 (57).

Zadanie Nr 13 (kwadrat magiczny).

K O R A N
O P E R A
R E K I N
A R I C A
N A N A B

U ś m i e c h y...

Według powszechnej opinii, rząd Rzeszy odznacza się wybitną działalnością h a m a n i t a r n ą.

W naszych komunikatach radiowych z Dalekiego Wschodu słychać wyraźnie ton m i ł o s n e g o T o k i o w a n i a.

lotnicze pracowały przez 24 godz. na dobę, co miało w konsekwencji doprowadzić do produkowania 300 aeroplanów na miesiąc. Kiedy jednak Niemcy w odpowiedzi na zwiększoną wytwórczość angielską odpowiedziały produkcją 500 samolotów miesięcznie, postanowiono zakupić odpowiednią ilość samolotów w St. Zjednoczonych i w Kanadzie.

Ponieważ w Ameryce istnieje ustawa zabraniająca sprzedaży sprzętu wojennego wojującym, rząd angielski postanowił na wszelki wypadek przystąpić do budowy zakładów lotniczych w Kanadzie, które mogłyby zaopatrywać w samoloty typu amerykańskiego armie brytyjską i francuską.

W każdym razie jak podaje prasa waszyngtońska, Stanę Zjednoczone mogą bez najmniejszego dla siebie uszczerbku zaopatrzyć Anglię i Francję w potrzebną dla tych państw ilość bombowców.

Zmarł Grey Owl

W Kanadzie zmarł na zapalenie płuc znany w całej Anglii i Ameryce Grey Owl. Ojciec jego był Szkotem, matka Indianką z plemienia apaszów. Wysoki na 2m 80cm. o wyrazistych pięknych rysach, z długimi czarnymi włosami zaplecionymi w dwa warkocie, był „Szara Sowa” typowym poszukiwaczem śladów, znanych nam z powieści dla młodzieży. Dzięki swemu zewnętrzному wyglądowi a także dzięki głębokiej znajomości życia i obyczajów czerwonoskórych cieszył się zmarły niezwykłą popularnością wśród dzieci Ameryki i Anglii.

Wystarczy powiedzieć, że kiedy w 1935 roku przybył do Londynu zaproszono go do pałacu królewskiego, gdzie w obecności całej królewskiej rodziny opowiadał o życiu apaszów i dzikich zwierząt.

„Szara Sowa” według własnych opowiadań był w przeciągu 30. lat namiętnym myśliwym, lecz kiedy zastrzelił samiec bobra, pozostawiając małe skazane na śmierć głodową, stał się przyjacielem zwierząt i nigdy więcej nie postrzelał.

„Grey Owl” zostawił w spuściznie kilka książek pisanych po angielsku, z których największym powodzeniem cieszą się „przeglądy Sandzo” i „Opowiadania pustej chaty”, gdzie opisywane są sceny z leśnego życia.

(L—y)

Zadanie Nr 14.

Wobec małej ilości nadesłanych odpowiedzi na zad. Nr 14, a zdając sobie sprawę z trudności wywiązania się z tego zadania przedłużamy termin nadsyłania odpowiedzi.

Zadanie Nr 15 (Wizytówki).

a) Barcelona. b) Leningrad. c) Amsterdam.

Nawiązując do treści poprzedniego działu, dodatkowo podajemy alfabetyczny spis tych uczestników działu „R. U.” którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania zadań z numeru 11(57) „Steru”:

Awol Ch. (Drohiczyn n Bugiem), Braun L. (Rypin), Bohl S. (Łódź), Bechler C. (Sompolno), Broczyner M. (Chorostków), Epsztajnowa M. (Grodno), Gurman L. (Pułtusk), Helman J. (Białystok), Hirsch E. (Jabłonów k. Kołomyji), Jabłonka M. (Pułtusk), Kleiman C. (Warszawa), Nordwind H. (Bydgoszcz) D. (Mikulińce), Parysenband M. (Warszawa), Płocki Sz. (Kielce), Ploin I. (Chorostków), Pohorille S. (Tuste pow. Zaleszczyki), Sz. R. (Warszawa), Tuchower A. (Będzin), Wolhendler L. (Łódź).

O d p o w i e d z i:

Hirsch E. (Jabłonów k. Kołomyji): Postaramy się uczynić zadość prośbie pana.

Wolhendler L. (Łódź): Prosimy o podanie nam nazwiska autorów sentencji. Zadania zatrzymujemy. Prosimy o dalsze.

Tuchower A. Będzin, Płocki Sz. Kielce, Helman J. Białystok, Bechler C. Sompolno: Załatwiono!

DEMAR.

Podobno hitlerowcy po to wypuścili w dniu przyjazdu Hitlera do Wiednia 30-000 gołębi pocztowych, aby tłum poczuł się wzruszony do gołębi.

Od czasu ujawnienia afery „kapturówców” we Francji, de la Roque został zupełnie usunięty z cieni życia politycznego.

Świadomi rzeczy twierdzą, że jest m e n t e c a p t u r.

Udział młodzieży podczas zajęć ulicznych w gorące „dni litewskie” był u d e r z a j ą c y.

Mówią, że w polityce zagranicznej idzie Niemcom jak po maśle, a w wewnętrznej, jak po m a r g a r y n i e...

T R U S K A W I E C

pensjonat „Belweder” pod kierownictwem profesora Silbera, pięknie położony ogród, komfort, pokoje werandami, tarasy do kąpiei słonecznych, łazienka, hall, telefon, garaż. Kuchnia wykwinna na żądanie dietetyczna. Ceny niskie. Zgłoszenia: Warszawa telefon 645-79

